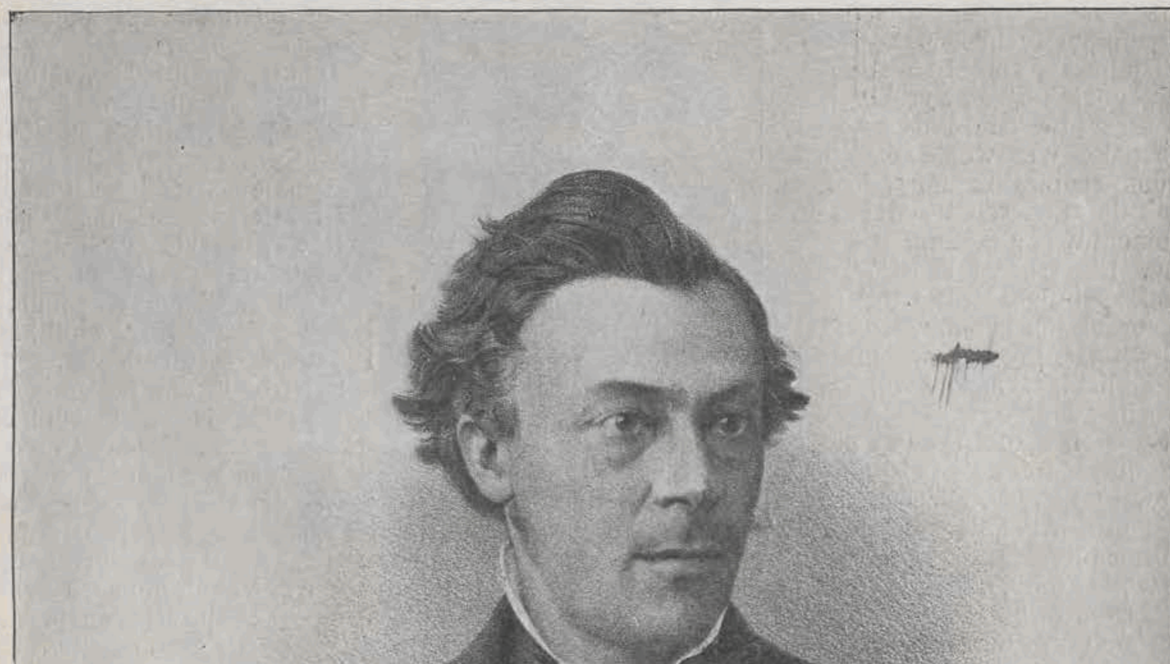
NUMER POJEDYNCZY 10K.

ZŁOTY RÓG
ILUSTROWANY TYGODNIK LITERACKI ARTYSTYCZNY I SPOŁECZNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA
UL. KRÓLEWSKA 27
TEL. 226-83 i 152-05.

No 41

WARSZAWA
DNIA 29 WRZEŚNIA 1912 R.



LUDWIK KONDRATOWICZ (Władysław Syrokomla).

Podług litogr. M. Fajansa.
Ze zbiorów H. Wildera.



Władysław Syrokomla

(LUDWIK KONDRATOWICZ).

W 50-tą rocznicę zgonu.

Poezja jest nietylko „bogów rozkoszą“, ale wogóle, jako najbardziej wyrafinowana uczta duchowa, może jeno wybranych nakarmić. Poezja szybująca, hen, na świetlistych skrzydłach fantazji, lub karkołomnym pegazie zamętu i wewnętrznych burz, poezja— królewska kochanica, strojna w babiloński przepych obłocznych szat, mija przyziemną szarość zadumanych i posępnych nizin życia. Gardzi jałową formą bytowania. A jednak gdy ją Syrokomla ze szczytów zniósł na rodzime pola, wprawdzie nie do gromowładnej kapłanki idei, nie do kapryśnej odaliski djamentowego sezamu podobną, lecz szczerą, prostą, bez miary miłującą i bez miary wezbraną uczuciem, wówczas zakwitła, niby łąkowy mak, tak blizki, tym co blizkie ukochali łąki.



Ludwik Kondratowicz (Syrokomla).
Ze zbiorów H. Wildera.

Syrokomla, ów typowy poeta ludu, śpiewak polskiej i litewskiej krasy, bezpośredni następca ścichających akordów wielkiego trójromantycznego hymnu, uzbroił się we wszystkie tony, jakich łaknęła współczesność, zwłaszcza szlacheckie zaścianki. Sam taki zaściankowy szlachcic, wychowany w „niegminnych“ i „niepodłych“ tradycjach, cały płomień, serdeczną krwią bijącego serca, ofiarował równej sobie kaście. Rozumiał ją, cenił i kochał, wszelako nigdy nie dał się opętać bezkrytycznemu uniesieniu nad wspaniałością kontusza. Nie wzdragając się chwalić karmazyna, piętnował nadużycia jego władzy. Dręczycieli maluczkich wyzywał do otwartej walki (szlachta wileńska); stroniąc od magnackiego złota, zadumał się i rozrzewnił wśród ojczystych łanów i w tem zadumanem rozrzewnieniu pozostał. Krajobraz swojski wraz z całym sentymentem przymglonego chmurami nieba, ta rodzima perspektywa równin, lasów, pól, łąk, chat słońcem rozśmianych i kościołków wiejskich, stała się najdroższą radością Syrokomli, treścią jego myśli.



Ludwik Kondratowicz

(Władysław Syrokomla).

Eksportacja zwłok z domu Bobiatyńskiego (naprzeciw młyna królewskiego) do archiprezbiterjalnego kościoła św. Jana odbędzie się d. 5 we środę o godzinie 6-ej wieczorem; nabożeństwo zaś żałobne zacznie się nazajutrz we czwartek o godzinie 10-ej zrana, a po niem nastąpi przeprowadzenie zwłok na cmentarz Rosse.

Klepsydra z 1862 r. o śmierci Syrokomli.
Ze zbiorów A. Wildera.

Aż wreszcie zdobył ogromną popularność. Synowie poromantycznej doby czytali go chętnie. Zdrowy duch, jaki w nim mieszkał, miłość gorąca, uczucia szczytne, a przedewszystkiem głęboka wiara i religijność musiały targnąć sercami. Bezpretensjonalny to, łatwy, jednak dobry wiersz, ojczystość tematu, styl i język kryształowy pokonały niechętnych. Syrokomla nie znał orlich lotów, nie więził w sobie tej promienistej iskry Bożej, by nią, jak Mickiewicz, zapalać skostniałe umysły. Ale jak „skowronek i słowik litewski” śpiewał, więc pieśń jego, przez ludzi słuchana, płynęła ku Bogu.

Umarł... w biedzie, mimo, że klejnoty miał w sercu. Ludowy gawędziarz zeszedł cicho do Państwa Spokoju. Ale dopiero wtedy polały się łzy i załamały dłonie. Całe Wilno podążyło za trumną Syrokomli. Kwiaty wiecznej pamięci złożono na niej... Kwiaty żalu, gdy zamilkła lira wioskowego piewcy.

Syrokomla dla potomnych pozostawił jasną i odmładniającą spuściznę. Pracował zbożnie. Książki jego, to przepysznie kreślone obrazy z dziejów zaścianka i wsi nadniemeńskiej. Przetrwają wieki, jak przetrwa wieki pamięć o tych dawnych dobrych czasach. 30 tomów dzieł, obejmujących prócz poezji utwory historyczne, podróżnicze i korespondencje, napisał w ciągu niedługiego życia. Urodził się dnia 29 września 1823 r., znasnął dnia 14 września 1862 r. Rok 1912 jest 50-tą rocznicą jego śmierci.

Więc staje przed nami jasny duch Syrokomli, ukazuje się w dobie chmurnej i znękanej, gdyśmy odprowadzili na mary szczęśliwą przeszłość... Oczyma zadumy przenika tuman bezowocnego, współczesnego mętu. I może budzi się wówczas jego umarłe serce, by zatętnić tem goręcej, tem większą miłością do nas, nie, jak dawniej, pobrzękujących szablicami, nie, jak dawniej, mądrych wiedzą Jezuitów, ale smutnych, prawie beznadziejnych...

Słanisław Jerzy Kozłowski.

Popularyzacja wiedzy u nas, a gdzieindziej.

„Uczyć się trzeba, minął wiek złoty“.

Naród nasz, zajmujący, jak wiadomo, w dziedzinie sztuki wcale nie podrzędne stanowisko wśród innych narodów, nie może, niestety, pochlubić się tem samem wcale w dziedzinie nauki.

Mamy wprawdzie i w tej dziedzinie, i to nawet w najrozmaitszych jej gałęziach wybitnych i licznych przedstawicieli, ci jednak pracują przeważnie zagranicą, pracują najczęściej dla obcych i w obcych językach zazwyczaj prace swe ogłaszają. Nauka polska, jako taka, prawie nie istnieje. Wiemy wszyscy, jakie są tego przyczyny. Nie na nas za to spada wina. Tembardziej jednak sił wszystkich użyć winniśmy, aby złu temu zaradzić. Bo bez nauki dziś żadne społeczeństwo ostać się nie może.

A o ile nawet w tworzeniu nauki, w jej postępach, udział nam brać trudno, nie wolno już w każdym razie zaniedbywać nam obeznawania się z tem, co w nauce osiągnęły i osiągają inne narody. Jeżeli tym narodom ustępować nie mamy, musimy się uczyć choćby u nich i naukę jaknajbardziej szerzyć i uprzystępniać. Rozumiemy to wszyscy dobrze i dlatego tej popularyzacji wiedzy domaga się u nas dziś już każdy, domaga się jej wieśniak na roli, robotnik w fabryce, rzemieślnik w warsztacie, domaga się jej zarówno kupiec, jak i przemysłowiec, zarówno gospodyni wiejska, jak i miejska.

Tę potrzebę rozpowszechniania wiedzy zrozumiano zagranicą już dawno i dlatego niema już dziś prawie w Niemczech, we Francji, czy w Anglji pisma tygodniowego, a nawet codziennego, poświęconego choćby sprawom ogólnym, publicystyce, literaturze, sztuce, któreby nie udzielało poważnego miejsca i naukom realnym, wiedzy przyrodniczej i technicznej.

U nas inaczej. U nas sprawy naukowe wciąż są jeszcze w pismach ogólnych pomijane, lub traktowane po macoszemu. Wciąż obawiamy się jeszcze znużyć lub zniechęcić czytelnika rzeczą poważniejszą, choć w rzeczywistości czytelnicy bynajmniej od nauki nie stronią, czując doskonale, iż od niej tylko zależy przyszły rozwój ekonomiczny kraju. I czyż wobec tego słusznie dziwimy się, że nasz rzemieślnik nie dorównywa niemieckiemu, że nas wciąż pobija i technika i przemysł i handel zagraniczny?

Toż nawet o najważniejszych postępach wiedzy, o najważniejszych odkryciach i wynalazkach, nawet o zasadniczych przewrotach w nauce dowiadujemy się często tylko przygodnie, często zbyt późno, a nieraz nie dowiadujemy się o nich wcale. Słyszymy np. w ostatnich czasach często o turbinach parowych, a ilu jest u nas poza inżynierami ludzi, wiedzących, co to jest turbina parowa, kto z nas wie o tem, że turbiny coraz bardziej zastępują maszyny parowe, które wkrótce może spadną do roli podrzędnej? Każdy średnio wykształcony niemiec, francuz albo anglik, dzięki tylko pismom codziennym i tygodniowym, jest dokładnie obznajmiony z najnowszymi postępami techniki i umie w miarę potrzeby stosować je w swoim zawodzie, lub wyjaśnić je swym dzieciom. My przywykliśmy tylko patrzyć się na tramwaje elektryczne, windy hydrauliczne, czy telefony, albo gramofony, mówić o telegrafie bez drutu, czy rentgenizacji, nie starając się zdać sobie dokładnie sprawy z zasad, na których się te stosowania techniczne wiedzy opierają, gdyż nikt nas z temi zasadami nie obeznał, a na pytanie dziecka np. co to jest węzeł morski, lub dlaczego komórki plastra w ulach są sześciokątne, wcale już odpowiedzieć nie potrafimy. Śmiejemy się nieraz z gospodyń niemieckich, widząc, jak każdą kroplę wina czerwonego, która padła na obrus, wnet przysypują solą, lub słysząc, jak rozprawiają o szkodliwem działaniu t. zw. chlorku na materję wełnianą. Nie zdajemy sobie tylko przytem sprawy z tego, że to zadziwiające mnóstwo wiadomości praktycznych nabywa gospodyni niemiecka z recept, podawanych przez różne „familienblaty”, wraz z innymi artykułami naukowymi, i że to wszystko, poza korzyścią praktyczną, daje niemce coś jeszcze, daje jej kulturę umysłową, pewien całokształt wiedzy realnej, przechodzący potem na dzieci i ułatwiający im rozumienie i zdobywanie wiedzy dalszej, a wcale nie szkodzący dążeniom idealniejszej natury.

I nie jest to z naszej strony bynajmniej brak zainteresowania do nauki. Ilekroć razy pisma zapowiadają pojawienie się komety czy zaćmienia słońca, albo księżyca, wyjaśniając obszerniej te zjawiska, widzimy tłumy, wylegające na ulicę i cieszące się, że widzą i rozumieją dane zjawisko. Lecz te tłumy gotowe są najobojętniej patrzyć codziennie na najciekawsze zjawiska na niebie i ziemi, nie spostrzegając ich wcale, o ile na pisma codzienne uwagi nie zwróciły. Nie zawsze jednak za ten stan rzeczy pisma te winić można. Nieraz nie mogą one zadania swego spełnić dla braku ludzi, chcących i umiejących czas swój poświęcić udostępnianiu wiedzy. Popularyzacja wiedzy, która jest sztuką, wymagającą nauki i zdolności, jest dotychczas u nas mało popłatna i liczy bardzo mało adeptów.

Redakcja naszego pisma, starając się uwzględnić równomiernie wszystkie czynniki życia narodowego, pragnęłaby w miarę sił i możności przyczynić się i do złagodzenia tego braku naszego piśmiennictwa. W tej myśli już od najbliższego numeru wprowadzamy stały dział, poświęcony sprawie popularyzowania wiedzy. Pragniemy możliwie dokładnie, choć najprzystępniej informować czytelników naszych o postępach zarówno

nauki teoretycznej w najrozliczniejszych jej działach, jak i nauk stosowanych, podając obszerniejsze artykuły z zakresu fizyki, chemji, astronomji i innych nauk przyrodniczych, oraz artykuły z dziedziny techniki, jak i donośne wiadomości bieżące, informujące o najnowszych odkryciach i wynalazkach.

Mamy nadzieję, iż czytelnicy nasi, rozumiejąc doskonale znaczenie nauki, nawet w jej formie popularnej, przyjmą ten dział przychylnie.

M. Heilpern.

Nieco z podróży...

Z Warszawy przez Krzyż (Kreutz) do Szczecina całkiem trzynaście godzin. W nudnej aż do zamdlenia stolicy dawnych pomorskich Mestwinów czeka w porcie norweski „Kong Haakon“, aby nas w drugie tyle dowieść do Kopenhagi. Z falami Odry rozstajemy się koło Świnioujścia, wypływamy na pełne morze i po niedługiej stosunkowo odysei widzimy zdala dwa lądy: szwedzki i duński, historycznie pobratane ziemie. Malowanką z kalejdoskopu jest Kopenhaga, wdzierającą się w głębie serca. Drży w niej rytm dużych środowisk, drży i melancholja duńskiej strzechy, oblanej słońcem. Każdy szuka swego, każdy ogląda się za czemś blizkiem.

A z polskich wspomnień nic.

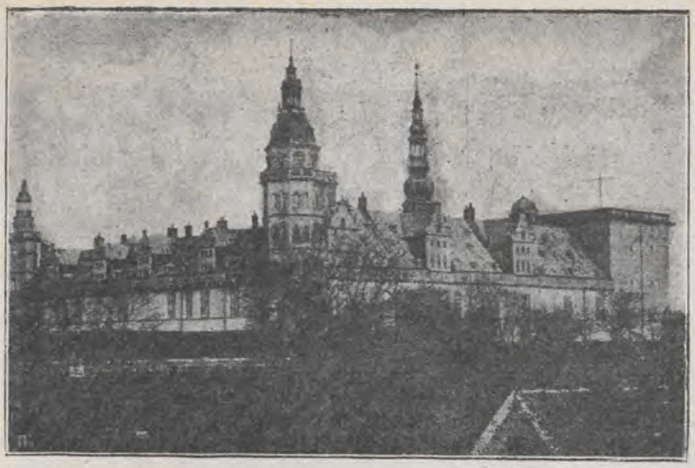
Nasuwa się na pamięć wyprawa Czarnieckiego, duży gest sławy narodowego oręża, uchwycony swojsko-falstafowskiem piórem Imći p. Paska. Dwa gipsowe odlewy w muzeum Thorwaldsena (idźcie i uczcie się, jak narody umieją czcić wielkich), skierują myśl wędrowca ku Napoleoniadzie i zawodnemu resurrecturis ojczystej Bellony... Stoją zatem w oddalonych od siebie przestrzeniach pomniki ks. Józefa i Włodzimierza Potockiego, młodzieńca, podobnego „do bogów“, nieszczęsnego syna Szczęsnego ojca,—targowiczanina-zaprzańca. Obaj mają twarze podobne, — obaj maski Jowisza, czy Apolla, czy Merkurego, — naturalnie z włosami *bouclés*, jak cały męski Olimp. Maskaradę naprawdę urządził maestro duński, ogromnie przeceniony i nad wartość podziwiany, ubierając piękne postacie, — piękne dusze w klasyczne, zimne formy; księcia Pepi w kształty Marka Aureljusza kapitolińskiego, a Potockiego w pozę wykopalisk z Lemnos, z Mytylene lub innej poheleńskiej spuścizny.

W malutkiej Danji zapomniano jednak o nas nie przez chęć dokuczenia,—nie przez zły rozmysł, — tylko nieświadomość. Obok konnej statui Poniatowskiego umieszczono platynotyp bronzowego oryginału, znajdującego się w Homlu (podarował go Mikołaj I Paszkiewiczowi) — i pod dobrą zresztą reprodukcją dano krótkie objaśnienie, że ks. Józef był... marszałkiem Francji. Hołd złożono zatem koledze Masseny, Macdonalda, Neya, Davousta,—hołd czterodniowej zaledwie godności przed śmiercią dygnitarza Napoleońskiego, — przepuszczono jednak wodza naczelnego wojsk polskich i polskiego ministra wojny!..

Tuż za Kopenhagą jest cały szereg letnisk nadmorskich, poczynając od eleganckiego schroniska śmietanki stolicy, Klampenborgu, kończąc na ustronnych Gyllelaye i Hornbacku. Ten ostatni, blizko końcowego cyplu Seelandji z dobrą, piaszczystą plażą, z przepysznem połączeniem żywiołu wodnego z dużemi, ciemno-granatowemi przestrzeniami borów. Naprzeciw, wyłania się wyraźnymi konturami z morza południowo-zachodni brzeg Szwecji w postaci nizkiego, malowniczego, rozstrzępionego pasma gór Kullen. Do jego skraju tuli się amfiteatralne miasteczko Mellö,—ulubione miejsce wycieczek. Za Hornbackiem ku Julleback i Helleneback, — jeden sosnowy ogród, gąszcz zielony, obramiony łanami zbóż, oddychający szmerem małych stawów. Spokój, pogoda i uśmiech, zdają się tu tulić do przyźb, do domków, bielejących przy szosie. Po drodze Maryenlist, opromieniony legendą o tragicznym królewiczu duńskim, jakby każde drzewo na zboczach powtarzało za nim: „być, albo nie być“. Na wzgórku, wciśnięty w stary, omszały mur zawalonego zamczyska, piętrzy się *Hamlets grav*, miejsce snu wiecznego kochanka Ofelji, tak samo prawdziwy, jak grób Romea i Julji w Weronie lub Heloizy i Abelarda na Pèrelachaise. Ale co w podobnych wypadkach warta autentyczność! Fantazja duszy zapalnej znajdzie tu czego pragnie i z sennych zagajników wydobędzie pajęczynę przepięknego romansu,— walki serca i umysłu na uczuciowej kanwie. Zwłaszcza, że niedaleko Helsingör z strzela-



Grób Thorwaldsena w podwórzu muzeum jego imienia



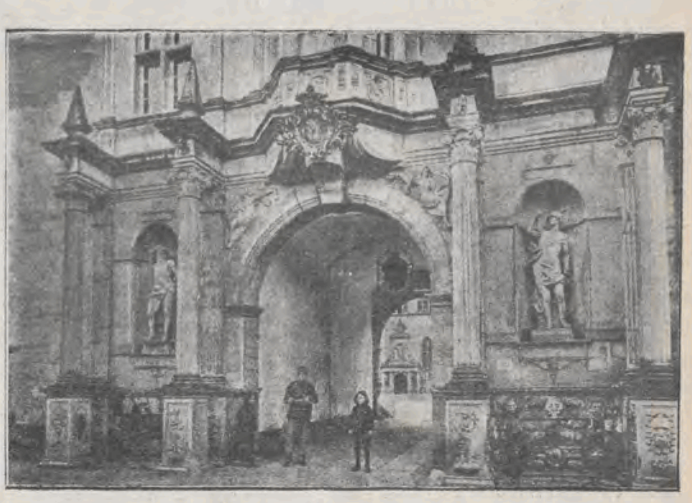
Zamek Kronberg w Helsingör.

jącemi ku niebu wieżami starego zamczyska Kronborgu, gdzie się rozgrywa kapitalna scena Szekspirowskiego dzieła.

Porozumieć się można jako tako — językiem niemieckim — ale ten język ma dla duńczyków niemiłe akcenty... Nie mogą zapomnieć 1864 r., zagarnięcia przez Prusaków Szlezwigu i Holsztynu, amputacji ojczyzny. Byle jaka drobnostka budzi ich czujność i niechęć. Bo prusacy zaczynają już podróżować po Danji i zachwycać się po swojemu pięknością przyrody. Podróżowali tak i gdzieindziej, zanim nasłali swoje kolonje, a potem armaty... Skagerak i Kategat, dwa klucze Baltyku, dwa wejścia, zamknięte na duńskie spusty, podobają im się bardzo. Biorą też z sobą w podróż ową czysto pruską *Manneskraft* i pewność siebie zezującą drugich z góry. W Hornbacku odgryzł niemiecki doktór duńczykowi kawał ucha za obronę siostry swojej, — a jakiś lejtnant *en second* wywiesił niemiecką chorągiew, którą w strzępy podarto. Podobne wypadki chwyta publiczność w lot i opatruje je dosadnemi objaśnieniami pod adresem kraju bojaźni Bożej... Popularny organ Kopenhagski *Politikan*, umieścił 20 lipca korespondencję z kąpielowego miejsca Fanö (słynącego z wyrobu nakrycia na głowy kobiet), charakteryzującą najlepiej rozgoryczenie duńskie. „Są tu rozmaite narodowości — pisze dziennik — szwedzka, angielska, austryjacka, amerykańska, ale niemcy przodują. Pokazują, — że mają więcej zrozumienia dla naszej pięknej wyspy, niż my sami. Bo my, jesteśmy w mniejszości i trzymamy się trwożnie na uboczu. Natomiast niemcy pełni są własnego poczucia, pewni, — że wszędzie mogą swoją stopę i sztandar postawić, chcą też imponować cudzoziemcom i uważają się za prawych właścicieli wyspy... Mieszkańcy Danji już w kołysce mówią po niemiecku, a nawet psy tak się spoufaliły z tym językiem,—że go rozumieją“...

Ach! jakżeż mizerna polityka wszystko gasi i złowróżbnym ptakiem rozsiada się na najpiękniejszych polach! Najsilniejsze zakusy z nad Sprewy nie są w stanie zatrzeć wrażeń i miłych wspomnień o rosłym narodzie północy, wychowanym w ćwiczeniach fizycznych, silnym, żywiołowym, dyszącym życiem i użyciem, — z ruchliwą krwią wikingskich przodków w żyłach. Dunka jasnowłosa, rosła dunka, dosiada roweru, niby konia,—trzyma się i pędzi na nim z ogromnym artystycznym wdziękiem,—męska, jak Brunhilda z germańskich podań. Nigdzie na świecie niema podobnego ruchu na kółkach. Polacy-letnicy mało odwiedzali Danję. A szkoda! Kraj i ludzie zaiste wdzięczni, uczciwi i pewne wspólne rysy niedoli. Czyż zawsze dobre są stare szlaki?.. I na duńskich znajdują się chaty z omszałem poszyciem, — tak podobne do nadwiślańskich!..

E. Łuniński.



Główne wejście do zamku Kronberg.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

36)

STARE LWY.

POWIEŚĆ.

Dni mijały za dniami. Mróz, który chwycił był ziemię w swój uścisk żelazny, nie myślał wcale wypuścić jej z objęć swoich, choć marzec zawitał i pierwsze tchnienie, choćby przelotne, nieśmiałe, zbliżające-go się ciepła, powinnoby zachwycić pierś ludzką.

W tym przodowniczym, choć kapryśnym, miesiącu wiosny, nie rzadko już skowronki o swojem przybyciu znak dają; tu i tam zaczernieje bruzda zoranej ziemi, śniegi zsinie-

ją i popłyną wodą zmarzniętą, a nad temi bruzdami, nad temi plamami zwierciadeł mętnych, rozepnie, drżące w ekstazie śpiewaczej, skrzydełka swoje ptasze malutkie i na poranną Mszę wiosny w pierwsze dzwonki uderzy—i—choć nieraz szaruga rozsłonecznione zaciemni błękity, choć nieraz ziemię ściśnie jeszcze mróz luty: przytuli się to biedactwo do bruzdy szarej niby do piersi matczynej — i czeka przejścia zawiei, by módz znowu w niebo się wznieść i dzwonić dalej swój hejnał wiosenny. Ale teraz opóźniły się skowronki z przylotem: król zimy nie otworzył był jeszcze drzwi swojego pałacu dla gościa wiosennego. Na gościńcach i drogach więcej uczęszczanych stopy ludzkie i końskie kopyta rozbiły zaspy śnieżne, lecz na równinach pól nic białej nie poruszyło pościeli, nigdzie nie było widać bruzd ziemi szarej, zdawało się, że wiosna zapomniała o prawach swoich, a zima samowładczego berła z rąk swych wypuścić nie chciała.

Zaledwie drogi się przetarły, ten i ów z wielbicieli pięknej Maryny zatrzymał się przed arkadą bramy zamku pilickiego. Lecz wrota zastał zamknięte, na szczycie wieży dojrzał napis: *Salve!* szarą płachtą okryty, wezwany zaś strażnik odpowiadał krótko na pytania rzucane, bąkając o niezdrowej pani, o rozkazie zamknięcia bramy, bo chora potrzebowała spokoju i ciszy. Nawet do kaplicy zamkowej lud nabożny boczną furtą przez dziedziniec kapelana przechodził, a stamtąd przez zakrystję do wnętrza świątyni, której główne wejście na wrzeciądze zamknięte było.

Niepokój ogarnął przybyszów — a nieraz jednocześnie po kilkunastu rycerzy stawało u bram zamkowych. Dopytywano się o rodzaj choroby, o jakieś bliższe szczegóły o niej — ale chłopisko, przy bramie stojące, nic na to odpowiedzieć nie umiało, nie wiedziało nawet, czy jaki znachor, znający się na lekach próg zamkowy przestąpił, czy medyk królewski był wezwany, wiedziało tylko, że od paru tygodni nikomu wrot nie otwierano. Ten i ów, z milej widzianych bywalców na zamku, chciał przekupstwem do wnętrza się wcisnąć, ale wierny pani swojej Jawdyga, głową pokręcił i mruknął, że w „ojcze-naszu“ stoi „a nie wwódź nas na pokuszenie“.

— To wezwij marszałka dworu —

— Tyle on wie, co Jawdyga — odpowiadał stróż zamku.

— To nasza już rzecz, chłopie!

— A moja stojać przy tej bramie i nieruchać się — —

Nie pozostawało więc nic gościom pani Maryny, jak po wieści szczegółowsze do księdza kapelana się udać, choć z góry wiedziano, że na nic się nie przyda wyprawa ona, bo ksiądz kapelan ledwie nogami włóczył i milczał zawsze, jak pień. Na najnatarczywsze pytania, odpowiadał swojem:

— Bem, bem!.. Nic nie wiem, kochasiu, nic nie wiem!..

— Chora ma być — —

— Nic nie wiem, nic nie wiem!..

— Przecie ją ksiądz dobrodziej odwiedzać musi?..

— Nic nie wiem, kochasiu, nic nie wiem!..

— Zali nie wzywała księdza dobrodzieja?..

— Nic nie wiem, nic nie wiem!..

Potrząsał głową powąchując z lekka pieprzycę na miał roztartą.

— Czy ksiądz dobrodziej drwi z nas?— rzucił jeden z rycerzy poirytowany.

— Nic nie wiem, kochasiu, nic nie wiem!.. — odpowiadał wciąż jedno i to samo ksiądz kapelan.

Zaniepokojeni i zmartwieni goście pani Maryny wypisywali na tablicy nazwiska swoje, jeżeli zaś który z nich piśmienny nie był— (bo i tacy jeszcze bywali) — to kazał rodu swego nazwę zapamiętać Jawdydze i wiernie brzmienie jej przed panią Maryną powtórzyć. Jawdyga sumiennie polecenie wypełniał, spis nazw, odwiedzających rycerzy, przynosił Marynie, ustnie zaś powtarzał pamięci swej powierzone, które nieraz tak dziwacznie poprzekręcał, że Maryna nieraz rozpoznać nie mogła dobrze znajomych sobie panów. Jawdyga odchodził, Maryna oczy opuszczała na tablicę, wypełnioną nazwiskami rycerzy — i długo nie odrywała od niej spojrzeń swoich. Czasami pierś poruszyło westchnienie, czasami rumieniec twarz oblał — i wnet szary obłok czoło jej okrywał. Wtedy oczy wpatrywały się w pustkę samotnej komnaty, w dal tajemniczą — i musiały coś widzieć w tej dali, bo zawsze łzą się oszkliły, a przyspieszony oddech piersi mówił o wrażeniu widzeń tych, snów, czy marzeń. Poczem tablicę precz

odrzucała od siebie i w niespokojnych ruchach przebiegała komnaty, marszcząc brwi, to pięście zaciskając.

W szeregu nazwisk nie było nazwiska Jasieńca.

Nie przybył, nie chciał przybyć!..

Czyż bezsilny był czar, jakim go otoczyła?.. czy ją łudziły oczy, słuch łudził? — Przecie widziała, jak mu trudno rozstać się z nią było; jak, odchodząc, raz, drugi i trzeci odwrócił się i w nieruchome a zapatrzone w niego źrenice jej, uderzył trzykrotnie piorunem swej duszy wzburzonej. A przedtem, przedtem, gdy listkami swoich dłoni dłoń jego nakryła, czy nie poczuła drgnięcia harfianych strun krwi, tego przedśpiewu budzących się uczuć? — Przecie nie drży się sercem na chwilowy rozkaz woli, chcącej niewieście serce oszukać — a zegar jego piersi sprzeciwił się prawom rytmu, napędził falę krwi, dreszcz sypnął na usta i on to wszystko na palce jej przelał, gdy rozpalonemi dotykał je wargami... A jednak—nie przybył!..

Maryna nie rozwiązywała zagadki; dla subtelnej jej duszy zagadką to nie było. Przeszłość walczyła z teraźniejszością, miłość dawna z dzisiejszem uczuciem. Były to dwie potęgi równe sobie, choć tamta niosła woń katafalku, ta zaś świeżość kwiatów weselnych. Nie wątpiła jednak, że te dwa wspomnienia — boć już wspomnieniem tylko było i ono widzenie się Maryny z Jasieńcem — bój, wiodą z sobą. Kto wie, czy mąż rycerski, jakim był Pełko, tamtej, pierwszej kochance, dozgonnej nie zaprzysiągł miłości?.. A obie żyją, obie nęcą czarami wspomnień, obie, jak widma piękne, szarpią męczarnią miłosną lwie serce prawego rycerza.

— Tak było, tak jest—powtarzało z uporem zbolałe serce Maryny.

Ach! gdyby raz jeszcze mogła stanąć przed nim i raz jeszcze rzucić czar spojrzeń swoich — jużby nie wyszedł od niej bez pęt wieczystej niewoli. Przypomina sobie wyraz każdy, każde słowo niedopowiedziane, jakie rzuciła Jasieńcowi podczas krótkiej bytności jego u niej. Może zrobiła źle, mówiąc że zna dzieje jego serca, że chce mu przynieść... zapomnienie?.. Pamięta, jak on pobladł i szepnął:

„Tego nie władna jest uczynić moc niczyja, nawet twoja, pani!“ — —

A jednak odchodził, jak duch, wypędzony z raju, powoli, leniwie, oglądając się za szczęściem utraconem... Nie zatrzymała go, pożegnała pierwsza, choć całem sercem krzyczała: „Stój! stój!—nie odchodź!“— Zali on nie rozumiał wołań tych milczących? Zali otrząsł się, minąwszy próg jej komnaty, z uroku nań rzuconego?..

— Nie! nie!.. Silny krzyk protestu wybiegał z duszy Maryny.

A codziennie Jawdyga wręczał jej tablicę z szeregiem nazwisk coraz to nowych rycerzy ją odwiedzających, codziennie po nią gorączkowo wyciągały się palce, wzrok, rozjaśniony nadzieją, szybko przebiegał ten spis życzliwych i rozkochanych młodzieńców — i codziennie zrywała się, szalonym bólem dotknięta, powstrzymując krzyk, rwący się z piersi — Jasieńca nie było!

Nie było — a przecież on jeden tylko miał prawo wstępu. Rozkaz jej, wydany Jawdydze, brzmiał wyraźnie: „Nikogo nie wpuszczać, tylko tego rycerza, który powie: „Jasieniec jestem“... Jawdyga zapamiętał nazwisko i postać oczekiwanego. Ci i owi po trzykroć dowiadywali się o zdrowie pani—Jasieńca nie było!..

— Gdzie on jest? rzucała myślom swoim Maryna pytanie nie rozwiązane. Nie wiedziała nic o gościnie jego na Smoleniu. Domyśliła się, że przybył, gnany tęsknotą po kochaniu dawnem, ale w urywanej, krótko trwającej rozmowie z Jasieńcem, nie rzuciła mu pytania: gdzie dom twój jest dzisiaj?

Ogarnął ją strach — — Dziś dopiero poznała potęgę miłości, siłę bólu po stracie ukochanego przedmiotu, grozę, rodzącej się rozpaczy.

— To kara, kara niebios! wołała—za tyle serc przezemnie zdeptanych, za tyle tęsknot, wywołanych przezemnie!.. Zlituj się nade mną, Boże mój! Panie mój!.. ja stokroć więcej cierpię od tamtych — bo tamtych ogarniał szał zmysłów, mnie szał rozbudzonego serca, tylko... za sercem — tęsknota!..

(d. c. n.)

JAROSŁAW VRCHLICKY.

MEDYTACJA.

Nad jakąż przepaść zawiesiłeś, Boże,
To nasze krótkie, nasze marne życie!
Cnotę złożyłeś na cierniowe łoże,
Rozkoszy róża z grzechów wzrasta skrycie.
Cnota to — wyraz, puste nic, pajęcza
Nitka: z rozkoszy radość zmysłów płynie.
Cnota — zwieszona nad fontanną tęcza,
Co tylko w słońcu blaski swe rozwinie.
Choć słońce zgaśnie, fontanna wciąż tryska...
Gdzież twoja tęcza?—Mrok wkoło świat kryje.
Cnota jak gwiazda w błękicie połyska;
Serce, fontanna, wre i dalej bije —
I w cichej nocy snuje nieustanny
Żal, mnie męczarnią jest to twarde łoże.
Co? Czy łkającą słyszysz pieśń fontanny?
Nad jakąż przepaść zwiesiłeś nas, Boże!

Mnie w głębi serca zawsze miłość śpiewa.

Mnie w głębi serca zawsze miłość śpiewa,
Me życie bez niej goły—pień w jesieni,
Kwiatem są usta dziewy, ptak mych pieni
Pragnąłby siąść tam, gdy czuciem omdlewa.
Nim cię poznałem, gołąbko skrzydlata,
Znałem jedynie to, co w życiu boli;
Teraz znam wszystko szczęście w życia doli,—
Jam ptak, co z pieśnią ku wschodowi wzlata.
Z pieśnią raz pierwszy dotknąłem twych skroni,
Z pieśnią ci mirty kładłem na warkocze,
Z pieśnią całunek lica twe zapłoni.
Idziemy razem, choć się mrok rozlewa;
Płacz niech oszczędza oczy twe urocze —
Mnie w głębi serca zawsze miłość śpiewa.

Przekład **Bronisława Grabowskiego.**

Vrchlicky.

W Domażlicach w Czechach, zmarł w sześćdziesiątym roku życia Jarosław Vrchlicky, największy czeski poeta, osobistość popularna, czczona przez swych rodaków i ceniona przez cały świat kulturalny.

Nie był to piosenkarz ckliwy ani bardzo egzaltowany, cudowne strofy poezji swych budował jak ze spiżu, o kunszt budowy bodajże w każdej zgłosce dbając. To też niespożyte, nieocenione są zasługi, które ten mistrz formy dla rodzimego języka położył, wywalczając dlań należyte miejsce wśród innych języków europejskich o wyrobionej już kulturze literackiej.

Pracę podjął tytaniczną i jest jednym z pierwszych siewców literatury czeskiej, siewców z Bożej łaski, których plon cudnie dziś wybujał na glebie ojczystej.

Mistrz formy niepokalanej, był równie godnym kapłanem myśli o szerokich horyzontach, purpurą zorzy po krańce świata płonących. W poezji jego nie było gorących płomieni słońca, jaśniała raczej zorza — błogosławione przeczucie dnia przyszłego, tęsknota stokroć drogocenniejsza niźli słoneczności dnia pozytywne stwierdzanie.

Przy popularności Vrchlickiego, poezja jego mniej była popularna; tony głębokie, które z duszy swej wydobywał, nie tak łatwo mogły w głębi innej nie tyle subtelnej duszy harmonijnym rezonansem zadźwięczeć. Lecz płynęły one jednak szeroko po czeskiej krainie, płynęły z żywiołową mocą i choć nie każda dusza zdolna była komunję poezji jego przyjąć, jednak



Jarosław Vrchlicky.

że cudowne błogosławieństwo poezja wieszcza nad duszami bratniemi roztaczała, przygotowując nieświadome i nieprzeczuwające jeszcze — do cudu, który iścić się ma w ich głębi.

Choć perły swe czerpał poeta ze skarbnicy serca szczerze i nawskroś czeskiego, jednak nie ojczyzna, lecz bardziej pierwiastek wszechludzki był zasadniczym tonem jego poezji. Szerokością lotu swych myśli obejmował najdalsze, najodleglejsze, niedostępne tajemnice bytu ludzkiego i nie kwietną drogą niósł je światu na poznanie, lecz przewartościowywał w pesymizmie duszy swej a pogłębione bezbrzeżną słoneczną tęsknotą, promienne już składał na ołtarzu ludzkości.

Poeta pragnął całem jestestwem swem, cudownego przetworzenia się dusz ludzkich i nad przetworzeniem tem pracował i z wiarą w jutro i w przetworzenie to zgasł, skrzące skarby poezji swej królewskim testamentem potomności przekazując.

Filozofja poezji Vrchlickiego znajdowała jednak wrogów nieprzejednanych pod sztandarem dekadencko - modernistycznym, wśród wiecznych malkontentów, cyganów, nieuznających nikogo prócz siebie, bujnych nawet nieraz organizacji lecz przedwcześnie zdegenerowanych i w wewnętrznej swej formie zniekształconych. Nietoperze jednak pierzchają przed światłem — niezdolne też były obelgi i inne ciosy dosięgnąć i powalić poetę... przeszedł w tryumfie królewską drogą, zapatrzony w cel swój—Wielką Przyszłość Ludzkości.

Ukochał nadewszystko poezję i berło jej dzierżył niepodzielnie.

I my z czeskim narodem pochylmy czoła w żałobie a za nami niech cała ludzkość pochyli, gdyż wielka dusza tego człowieka ogarniała świat cały niebosiężnymi swymi lotami!

Pochylmy...

Walenty Zieliński.

Ś. p. Juljan Wieniawski.

(JORDAN).

Zgasł w 79 roku życia znakomity literat i zasłużony obywatel, Juljan Wieniawski (Jordan) a wieść ta smutnem echem rozeszła się po kraju... Bo któreż jak nie to zacne serce goręcej biło dla Ojczyzny, czyjeż— jak nie tego pełnego uczuć i rozumnego obywatela?.. i czyjeż czyny były lepszem i silniejszem potwierdzeniem dążeń?..

Był to rzadki typ nieskazitelnego charakteru, który nawet przy całej swej, obecnie, może już konserwatywności, zachowywał piękną harmonję z tokiem życia współczesnego. To też konserwatyzm Wieniawskiego był mądry, zaznaczając się tylko jako dobry hamulec, gdzie tego wymagała potrzeba, zaznaczając się jako narzędzie prawdziwej obywatelskiej rozwagi i rozsądku.



Juljan Wieniawski (Jordan).
(Ur. 1834 — † 1912).

Od 1860 roku rozpoczyna się działalność społeczna Wieniawskiego. W 1861 r. bierze już blizki udział w naradach obywatelskich nad sprawą włościaństwa, poczem wichura 1863 r. porywa go, jako partyzanta oddziału Mieszkowskiego, sformowanego na Kujawach, wkrótce jednak, jako komisarz rządu narodowego występuje z oddziału, niosąc pomoc pracą organizacyjną przy ruchu oddziałów powstańczych. Zmuszony w końcu do wyemigrowania z kraju, parę lat spędza za granicą, poczem, dzięki wstawiennictwu brata Henryka, znakomitego skrzypka przy dworze petersburskim, otrzymuje pozwolenie warunkowego powrotu do kraju. Po powrocie szczęśliwie wychodzi z arkanów śledztwa i oddaje się już spokojniejszej pracy na polu społecznem a w 1872 r. staje na czele instytucji finansowej Tow. Wzajemnego Kredytu w Warszawie, która dochodzi do kwitnącego rozwoju pod jego umiejętnem, rozumnem kierownictwem.

Kultura umysłowa w połączeniu z zaletami serca, wzbudziła jednak w Wieniawskim potrzebę dania społeczeństwu czegoś więcej niż ekonomisty, więcej niż dobrego obywatela, potrzebę dania z siebie twórcy a potrzeba ta skrystalizowała się w bogatym dorobku literackim, który społeczeństwu pozostawił.

Znajomość wsi była dla ziemianina-literata kopalnią niewyczerpaną, bierze więc stamtąd mnogość wzorów z tych typów doskonale karykaturalnych, ktore tylko na płodnej naszej glebie w ciszy wioskowej pod pleśnią strzechy dworu mogły wybujać. Co za humor bajeczny w tych poczciwych postaciach, jakaż niekiedy buta naiwna i jakaż nieraz dobroduszna głupota! Tę całą humorystykę, czy w nowelach swych, czy w komedjach, umiał Jordan pogłębić mądrą satyrą lub ironią śmiechu, a była w tem wszystkiem taka jasność, taka pogoda myśli i tak szlachetny rozum! I była tam jeszcze ta rozbrajająca, prostota i ta rubaszność nawet, nadająca jakąś cechę zdrowia, swojskości i tężyzny typom przez Jordana stworzonym. Jakaż to bezpretensjonalna i szczera literatura i przez te wszystkie przymioty jakaż w niej żywiołowość!

Weźmy „Wędrówki Delegata“, „Przygody panów Marka i Agapita“, „Polowanko“, „Blagę“, „Partję winta“, „Słomianego człowieka“, a dalej pyszne komedyjki i komedje jak: „Myszy bez kota“, „Dla dobra ogółu“, „Dzień feralny“, „Pierwszy pacjent“, „Wśród lasu“, wczytajmy się w jego „Pamiętniki“ a wszędzie tam znajdziemy swoistą indywidualność, nadającą całej spuściźnie literackiej zgasłego pisarza jednolity, skonsolidowany całokształt, który jednak mimo swej nuty tendencyjnej, dzięki wielkiemu talentowi autora, nigdy nie jest w rozbieżności z artyzmem.

Toż to szczery artysta barw, jego literatura jest szeregiem znakomicie uchwyconych obrazków rodzajowych, z werwą prawdziwego artysty szkicowanych mocno i wyraziście; niema tam secesyjnej falistości a są kontury zdecydowane, jest męskość i jaknajszczersze życie.

Na trumnę obywatela-pisarza rzucamy dziś garść umiłowanej przezeń ziemi rodzimej...

Wdzięczność wszystkich serc polskich niech zgodnem tętnem odpowie jego sercu, które biło dla Ojczyzny i narodu.

W. Z.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY W WIEDNIU.





Kongres eucharystyczny w Wiedniu. W górze kardynał van Rossum z kardynałem dr. Naglem przyjmuje dygnitarzy, niżej — procesja z dn. 15 września r. b. z wyższem duchowieństwem na czele.

Od 1881 r. odbywają się co parę lat, w różnych miastach, kongresy eucharystyczne, mające przedewszystkiem na celu wzmocnienie wiary w Eucharystję i propagandę nauki Eucharystji o przemianie Chleba i Wina podczas Mszy świętej w Ciało i Krew Chrystusa Pana, jak również oddanie najgłębszej czci Tajemnicy świętej przez Kościół nasz uznanej.

Symboliczne znaczenie kongresów, już nie tylko ze względu na zewnętrzną świetność ceremonji, lecz i na istotę dogmatu głęboko przez wiernych uznawanego, jest dla kościoła katolickiego bardzo doniosłe i wielkie, natomiast znaczenie naukowe ustępuje znaczeniu innych kongresów, podczas których rozważane i debatowane są różne kwestje, dotyczące wiary i religji, co do Tajemnicy Eucharystji bowiem z natury rzeczy wszelkie dociekania są wykluczone. Eucharystyczne kongresy są więc raczej kongresami uczuć a nie umysłów.

W ciągu ostatnich trzydziestu lat odbyły się już kongresy eucharystyczne w Fryburgu w Szwajcarji, w Paryżu, w Jeruzalem, w Brukselli, w Rzymie, w Metzu, w Londynie, w Kolonji, w Montreal (Kanada) i w ubiegłym roku w Madrycie.

Kongres, który się odbył przed kilkunastu dniami w Wiedniu, jest 23-im z rzędu kongresem eucharystycznym, licząc rozumie się podobne kongresy w dawniejszych czasach przez Kościół zwoływane. Wiedeński kongres, liczebnością i świetnością, przechodzi wszystkie poprzednie i wprost trudno wyobrazić sobie ten cały przepych ceremonji, podniosły nastrój i powagę uroczystości.



Kardynał van Rossum,
legat papieski na kongresie w Wiedniu.

Legata papieskiego, van Rossuma, przyjmowano z honorami, jakie się tylko panującym oddaje; dwór austrjacki chciał przez to silnie zaakcentować swoją łączność z kościołem katolickim i stosunek serdeczny do Watykanu. Miasto całe było udekorowane kwiatami, wojsko tworzyło karne szpalery a na ulicach, któremi pochód przeciągał, sklepy zamykano.

Najuroczystsza procesja odbyła się 15 września, w dniu zamknięcia kongresu a wzięły w niej udział krocie tysięcy wiernych z cesarzem Franciszkiem Józefem i całym dworem austrjackim na czele. Kardynał Rossum i kardynał arcybiskup Wiednia dr. Nagel, poprzedzani przez arcybiskupów, biskupów i kler, jechali w pozłocistej karocy, błogosławiąc obecnych Przenajświętszym Sakramentem, w drugiej zaraz karocy jechał

cesarz z następcą tronu, dalej arcyksiążęta, goście i tłum.

Procesja ciągnęła się parę wiorst a w pochodzie lśniły pozłociste karoce i bogactwo ornatów, wysadzanych drogimi kamieniami, zaś różnobarwność strojów narodowych, wśród których i nasze polskie świeciły, mile pieściła wzrok i pysznym kolorytem zaznaczała się w procesji.

A ponad falą głów, jak srebrzysta gwiazda, jaśniał biały opłatek i błogosławieństwo spływało na rozmodlone rzesze.

Medal Skargi.

Laureat konkursu Muzeum Krakowskiego, Witold Bieliński, nagrodzony za medal Piotra Skargi, jest warszawianinem. Studjował w Warszawie, Wiedniu, i w Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, gdzie był uczniem Mehoffera, Wyczółkowskiego, Axentowicza. Wszystkie rzeźby jego odznaczają się podobieństwem i delikatną subtelną robotą. 2 lata temu Muzeum narodowe w Krakowie przyznało Witoldowi Bielińskiemu pierwszą nagrodę za portret namiestnika Andrzeja hr. Potockiego. Wszystkie prace jego noszą cechy szczerego artyzmu jak np. medal Krasińskiego, portret p. Zygmunta Światopełk-Słupskiego, Stanisława Ordy z Litwy, p. Baranowskiego z Krakowa i pośród wielu innych zasłużonego Polsce ks. Prałata Wawrzyniaka. Medale Skargi, Krasińskiego i inne prace są wystawione w ruchliwym a wysoce artystycznym salonie „Sztuka".



Ks. Piotr Skarga.
Medal, nagrodzony na konkursie, ogłoszonym przez muzeum im. Czapskich w Krakowie.

Nowa placówka artystyczna.

Kierownicy świeżo otwartego salonu artystycznego „Sztuka" wykazali nietylko dużo znajomości gustu estetycznego w doborze obrazów, lecz i rzadką zdolność organizacyjną, gdy — zwłaszcza w początku — trzeba u nas pokonywać wiele trudności i... przykrości nawet, stwarzając jakąś placówkę kulturalną.

„Sztuka" jednak zwycięsko widać wychodzi z tych zapasów, bowiem to cośmy już tam widzieli, daje świadectwo dojrzałości tej początkującej jeszcze, młodocianej instytucji.

Całość podzielona jest na trzy działy: sztuki nowoczesnej, retrospektywnej i stosowanej.

Obok takich znakomitości i powag jak Chełmoński, Gierymski, Wyspiański, Wojciech Kossak, Juljusz Kossak, Pankiewicz, Wierusz-Kowalski, Fałat, Malczewski, Żmurko, Pruszkowski, Matejko, Gerson, Siemiradzki, Andriolli, Mehofer, Axentowicz, Stanisławski, Bilińska, Henryk i Ksawery Pillati, a dalej Alchimowicz, Andrychiewicz, Bagieński, Masłowski, Piotrowski, Piątkowski, Mordasewicz, Mastelski, Puacz, Stankiewiczówna, Trębacz, Sawiczewski, Ryszkiewicz, Cieślewski, Gabowicz — widzimy również i szereg sił młodszych, wśród których niejedno zapewne nazwisko w przyszłości na prawdziwej wyżynie zabłyśnie.

Chociaż sporo obrazów już sprzedano i codziennie w pertraktacji są coraz to inne dzieła a mecenas i sztuki, przy nabywaniu i wyborze obrazów, niezwykłem zaufaniem obdarzają salon, jednak wytyczną, najpierwszym celem i dążnością nowej placówki, wobec zamiłowania jej kierowników, jest przedewszystkiem nie strona handlowa, pojmowana jako interes, lecz szerzenie kultu piękna i wzbudzenie zamiłowania wśród społeczeństwa do sztuki i hołdu dla jej promiennych ołtarzy.

Pracy tak pojętej ślemy nasze serdeczne: Naprzód, choćby przebojem!

Z.



Witold Bieliński,
laureat konkursu im. Czapskich w Krakowie.



W salonie artystycznym „Sztuka".



U RZEMIEŚLNIKÓW.

Dzieje rzemiosł w Polsce mają swą piękną kartę w ogólnej historji naszego życia społecznego. Potężne ongi cechy mistrzów w prastarym podwawelskim grodzie niejednokrotnie służyły za temat do powieści i opowiadań najznakomitszych naszych pisarzów. Wybitne postacie ze świata rzemieślniczego nie raz odgrywały świetną rolę w dziejach naszego kraju, że wspomnę tu tylko o Janie Kilińskim majstrze szewckim i pułkowniku w powstaniu Kościuszki.

Cechy rzemieślnicze świetnie w swoim czasie zorganizowane, ze zmianą politycznego i społecznego ustroju państwowego u nas poczęły z każdym rokiem niemal tracić na swej powadze i znaczeniu i w dzisiejszych warunkach ekonomicznego i socjalnego ustroju nie stoją już na tej wysokości, na jakiej stały one w wiekach XVII, XVIII, a nawet i w początkach jeszcze XIX wieku.

Możliwość dla rzemieślnika nienależenia do zgromadzenia cechowego, sprawiła, że w ten świat, dawniej ściśle zamknięty i stanowiący niejako oddzielną kartę mieszczaństwa, zaczęły wciskać się osobniki nie zawsze będące w zgodzie z etyką, a co najważniejsza nie zawsze będące na wysokości zadania pod względem znajomości swego fachu. Jakie ogromne straty dla rozwoju rzemiosł wywował ten stan rzeczy, zbytecznem jest chyba dowodzić. Zresztą ze zmianą warunków, w jakich obecnie rzemieślnik nasz zmuszony jest pracować, rozluźnienie łączności pomiędzy nimi, brak solidarności, którym w obecnych czasach cechy ze swemi przestarzałemi ustawami nie mogą w dostatecznej mierze zaradzić, wywołały upadek niektórych gałęzi rzemiosł, dawniej tak świetnie u nas prosperujących.

Jedynym ratunkiem w celu rozwoju rzemiosł u nas i podniesienia ogólnej etyki wśród naszych rzemieślników, było zrzeszenie się wszystkich zgromadzeń cechowych, aby łącznemi siłami zdobyć sobie napowrót grunt, usuwający się z pod nóg.

Wybitniejsi przedstawiciele naszego świata rzemieślniczego zrozumieli to doskonale od dość dawna. Już bowiem za czasów rządów margrabiego Wielopolskiego w 1863 r., grono rzemieślników - obywateli powzięło projekt założenia Resursy Rzemieślniczej — instytucji, któraby z jednej strony, jako zrzeszenie była reprezentantką interesów całej sfery, z dugiej strony—stała się miejscem godziwej rozrywki, odciągającej ludzi uczciwej i szlachetnej pracy od trwonienia ciężko zapracowanego grosza w warunkach zgoła nieodpowiednich i ubliżających ich godności.

Niestety ani ówczesne warunki, ani tembardziej późniejsze nie pozwoliły na urzeczywistnienie tej wysoce pożytecznej myśli. Długie lata jeszcze

miały przejść zanim zaszła nieznaczna zmiana w stosunkach polityczno-społecznych, umożliwiająca doprowadzenie do skutku projektu z 1863 r.

W kilkanaście lat po tej pierwszej u nas próbie z 1863 r., stworzenia instytucji, mającej na celu zrzeszenie polskich rzemieślników, — przy założonym wówczas Warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania ros. handlu i przemysłu powstała sekcja rzemieślnicza, silnie popierana przez ówczesnego prezesa Warszawsk. Oddziału ś. p. Ludwika hr. Krasińskiego, jednego z rzadkich bardzo wyjątków, wśród naszej rodowej arystokracji, który nie obawiając się... splamienia swego staroszlacheckiego herbu, szczerze i w sposób nadzwyczaj pożyteczny zaopiekował się światem rzemieślniczym i rozwojem rzemiosł i drobnego przemysłu. Ale sekcja rzemieślnicza przy Tow. pop. handlu i przemysłu, do której zresztą niebawem przyłączono sekcję drobnego przemysłu, odbierając jej przez to charakter czysto rzemieślniczej instytucji,—nie mogła z założenia swego, jako instytucja przeważnie *akademicka*, przynieść tego pożytku i tych konkretnych rezultatów pracy, jakich ówczesny stan naszych rzemiosł wymagał. Teoretyczne rezultaty jej pracy, jakkolwiek nieraz doniosłej wartości moralnej, nie mogły zadość uczynić coraz zwiększającym się potrzebom życia praktycznego—chylących się do upadku rzemiosł naszych. Wreszcie niesnaski w łonie sekcji rzemieślniczej, jak również i w samem Towarzystwie do reszty spaczyły myśl inicjatorów i sekcja rzemieślnicza i drobnego przemysłu, jakkolwiek istnieje do dziś dnia, nie odgrywa żadnej literalnie roli w życiu naszego świata rzemieślniczego.



Zarząd Związku Rzemieślników Chrześcijan w r. 1912.

Wobec takiego smutnego stanu rzeczy natychmiast po ogłoszeniu konstytucji w 1905 r., korzystając z wolności zgromadzeń, stowarzyszeń i t. d. wybitni ówcześni działacze świata rzamieślniczego pp. Franciszek Gromko i inż. Ryszard Puciata zwołali posiedzenie przedstawicieli zgromadzeń rzemieślniczych w celu połączenia tych zgromadzeń w jeden związek. Zebranie powyższe odbyło się dn. 5 listopada 1905 r. w mieszkaniu p. Marcelego Nowakowskiego, starszego zgromadzenia krawców. Następne zebranie o wiele liczniejsze odbyło się w lokalu zgromadzenia krawców dn. 14 b. m. i r. przy uczestnictwie starszych, podstarszych oraz przedstawicieli czeladników. Postanowiono na niem ostatecznie zorganizować wszystkie zgromadzenia cechowe w jeden związek i w tym celu wybrano komisję, złożoną z p.p. Ryszarda Puciaty, Franciszka Gromki i Stanisława Kamińskiego, do opracowania Ustawy Związku Rzemieślników Chrześcijan w Królestwie Polskiem.

Prace organizacyjne poszły żywem tempem, świat rzemieślniczy zainteresował się bardzo projektowaną instytucją, przeczuwając słusznie, że przyszła organizacja stanie się ostoją jego bytu moralnego i materjalnego. Początkowe zebrania organizacyjne odbywały się w lokalu zgromadzenia krawców, później-sze w redakcji „Rzemieślnika Polskiego", pisma założonego wówczas przez inż. R. Puciatę, będącego niejako urzędowym organem przyszłego związku. Pismo to niestety wkrótce z powodu braku dostatecznego poparcia zostało zamknięte.



Franciszek Gromko,
1-szy prezes Zw. Rzem. Chrześć.



Juljan Puchalski,
2-gi prezes Zw. Rzem. Chrześć.



Stanisław Lipczyński,
obecny prezes Zw. Rzem. Chrześć.





Leon Lenartowicz, **Roman Szewczykowski**, zmarli, niestrudzeni działacze, inicjatorowie Zw. Rz. Chrz.

Po długich staraniach wreszcie dn. 14 września 1906 r. Ustawa Związku Rzemieślników Chrześcijan w Król. Polskiem została zatwierdzoną, a sam związek zalegalizowany i tę datę właściwie należy uważać jako chwilę powstania instytucji, tak potrzebnej i tak już dziś, pomimo krótkiego jej istnienia, poważnej.

Jeszcze przed ostatecznem zalegalizowaniem związku, organizatorzy jego, otrzymawszy zezwolenie władzy, zwołali dn. 30 czerwca 1906 r. zebranie założycieli związku, w którem uczestniczyło około 200 osób. Na zebraniu tem wybrano pierwszy Zarząd Związku w osobach: pp. Fr. Gromko jako prezesa, Pawła Nowickiego jako vice prezesa, St. Lipczyńskiego jako sekretarza oraz pp. Konst. Siarkiewicza, Arpada Chowańczaka, St. Dymka, Kar. Miniewskiego, St. Kamińskiego, St. Oraczewskiego, Marc. Nowakowskiego, Jana Wędrychowskiego i Piotra Laskauera. Z chwilą zalegalizowania Związku Rzemieślników, Zarząd jego, korzystając z oferty związku rzeźników jatkowych chrześcijan, urządził z nim wspólny lokal w pałacu hr. Przeździeckich przy ul. Senatorskiej; w niespełna jednak dwa lata potem t. j. w lipcu 1908 r. Związek Rrzemieślników przeniósł swe lary i penaty do nowego lokalu w pałacu hr. Kossakowkich przy ul. Nowy Świat, w którym mieści się dziś, posiadając jedną z ładniejszych siedzib klubowych w Warszawie.

Na tem miejscu nie od rzeczy będzie wskazać dokładnie, jakie mianowicie wytyczne punkty zakreślił sobie Związek Rzemieślników. Są nimi mianowicie:

a) Rozwój, ulepszenie i obrona rzemiosł i rękodzielnictwa.

b) Starania o polepszenie bytu robotników i zabezpieczenie starości.

c) Porada prawna w sprawach podatkowych, przedsiębiorstwach, dostawach, umowach i t. p.

d) Porada techniczna zakładającym warsztaty, fabryki i t. p.

e) Popieranie i zakładanie szkół ogólnych, rzemieślniczych i zawodowych, muzeów, bibljotek, urządzanie odczytów, pogadanek, wystaw, resurs rzemieślniczych, zwoływanie zjazdów zawodowych i t. p.; pomaganie rzemieślnikom, udającym się zagranicę w celu wykształcenia fachowego.

f) Rozwinięcie starań o założenie banku rzemieślniczego oraz kas oszczędności, kas przezorności, pogrzebowych, posagowych i t. p.

g) Zachęcanie młodzieży rzemieślniczej do składania drobnych oszczędności.

h) Utworzenie sądów rzemieślniczych polubownych i koleżeńskich oraz patronatów opieki nad terminatorami.

i) Wydawnictwo własnego organu społecznego i popieranie wydawnictw zawodowych.

k) Popieranie zgromadzeń cechowych, związków zawodowych i t. d.

l) Pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy i zakupywaniu maszyn, narzędzi, materjałów oraz sprzedaży wyrobów.

Jak widać z powyższej enumeracji, zakres działalności Związku jest nadzwyczaj obszerny i dobrze obmyślany. Wiele z powyższych dezyderatów już wprowadzono w czyn, o pozostałych zapobiegliwe i energiczne Zarządy Związku nieustannie myślą i jest nadzieja, że w niedługim czasie nie jeden pożyteczny i zbawienny projekt wprowadzony będzie w życie. Obecnie między innymi Zarząd Związku opracowywa projekt kasy pogrzebowej.

Poza czysto utylitarnymi i moralnymi celami, Związek Rzemieślników zorganizował Resursę Rzemieślniczą, która świetnie prosperuje, gromadząc w swym



Sala posiedzeń Zw. Rz. Chrz.



Sala teatralna Zw. Rz. Chrz.

lokalu setki osób z pośród członków Związku, ich rodzin i osób zapraszanych na zabawy taneczne, koncerty, odczyty, przedstawienia teatralne, urządzane we wspaniałych apartamentach pałacu Kossakowskich.



Stanisław Wilden
przewodniczący Kom. Rew. Zw. Rz. Chrz.

Ale ważniejsza rzecz, aniżeli zabawy, zainicjował i stworzył Związek Rzemieślniczy, mianowicie Kasę pożyczkowo - oszczędnościową dla rzemieślników, założoną w styczniu 1909 roku. Zadaniem tej Kasy, oprócz zwykłych, ogólnie znanych operacji finansowych, jest udzielanie osobistego kredytu rzemieślnikom na urządzenie warsztatów, na zakup maszyn i surowego materjału i t. d., jest to nowość w tym zakresie w kraju naszym, godna jaknajwiększego uznania dla inicjatorów, gdyż wyrywa setki naszych drobnych rzemieślników z rąk lichwiarzy. Kasa prosperuje świetnie, świadcząc dobrze o zdrowym zmyśle naszego rzemieślnika, pojmującego całą doniosłość taniego kredytu, opartego na kooperatywie. Kasą pożyczkową, która rządzi się autonomicznie w stosunku do Związku, zarządza Rada z prezesem p. Al. Hornem oraz p.p. St. Oraczewskim i Julj. Puchalskim vice-prezesami na czele oraz Zarząd, którego dyrektorem jest p. Feliks Tylicki i p. Karol Miniewski zastępca dyrektora.

Obecny skład Zarządu Związku Rzemieślników jest następujący: prezes p. Stanisław Lipczyński, vice-prezesi: p.p. J. Czyński i H. Strzemecki, skarbnicy: p.p. B. Weber i W. Ryffert, sekretarze: p.p. L. Jawidzyk i J. Łazowski, gospodarze lokalu: p.p. J. Kamiński i S. Blechschmidt oraz członkowie: p.p. K. Tołłoczko, R. Borman, E. Nicz, M. Janiszewski i W. Grabau—wszyscy ludzie czynu, energiczni i szczerze oddani sprawie nietylko polepszenia bytu swoich towarzyszów pracy, lecz również sprawie podniesienia godności i znaczenia polskiego rzemieślnika, do tych wyżyn, na jakich wszędzie, we wszystkich kulturalnych społeczeństwach przedstawiciele rzemiosł są postawieni.

Duszą całego związku jest obecny Prezes, p. St. Lipczyński, którego energji, pracy twórczej i szerokiej inicjatywie — zawdzięcza nasz świat rzemieślniczy coraz poważniejsze stanowisko w społeczeństwie.

Dzielny obrońca.

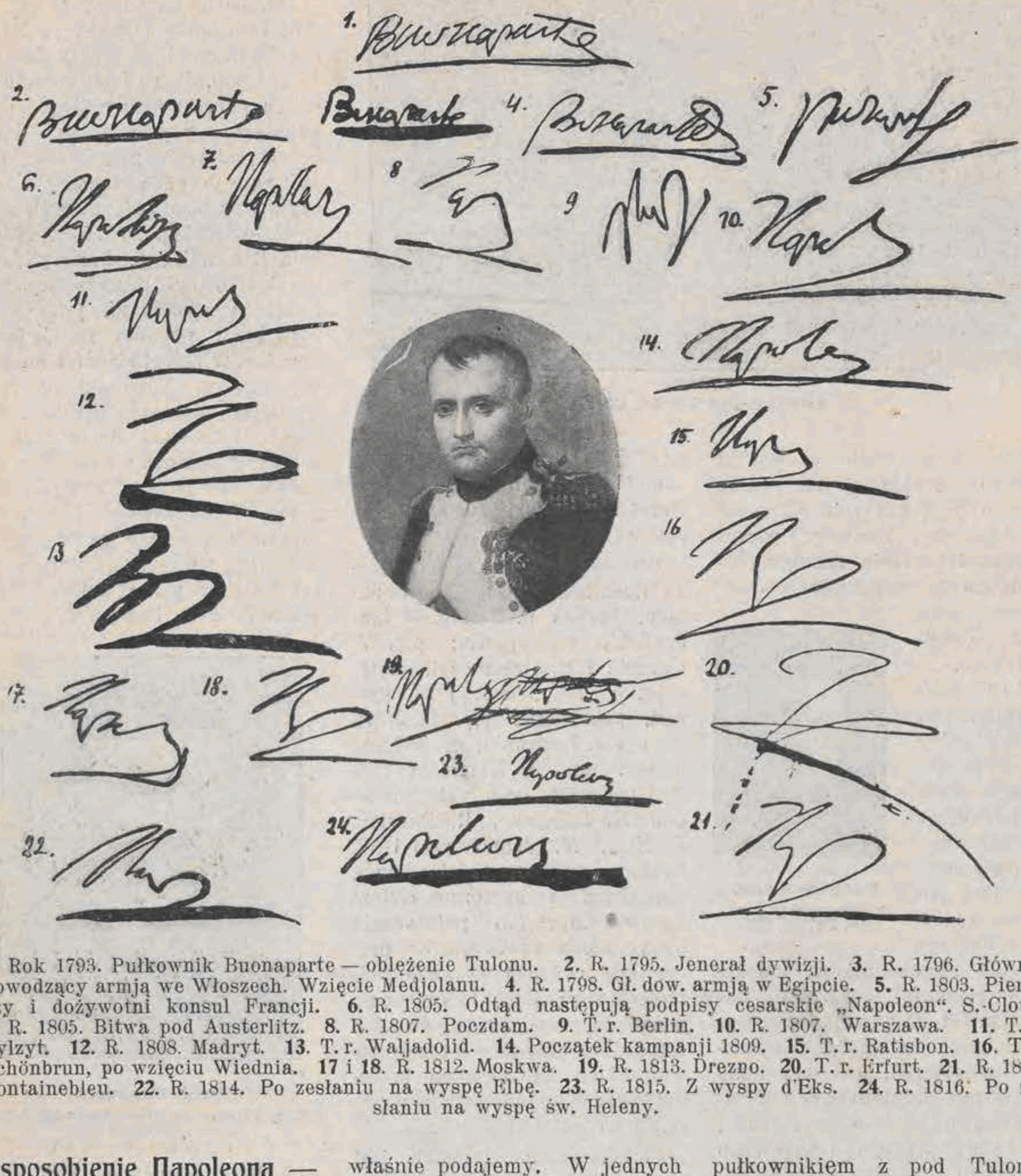
Dn. 20 b. m. zmarł w szpitalu Dzieciątka Jezus ś. p. Marcin Witkowski, kowal z fabryki „Lilpop, Rau i Loewenstein", ofiara napadu bandyckiego, dokonanego poprzedniego dnia przez czterech zbrodniarzy na jadącego dorożką inkasenta fabryki wyrobów włóknistych rosyjsko-włoskiego Tow. Akc. p. Błażeja Rakowskiego. Zmarły Marcin Witkowski przechodząc ul. Książęcą spostrzegł, jak czterech ludzi napadło na jadącą dorożkę, w której siedział znajomy jego p. Rakowski, nie namyślając się ani chwili, podbiegł Witkowski do dorożki i schwycił jednego z bandytów za gardło, ten jednak wyrwał się z rąk Witkowskiego i strzelił dwukrotnie, raniąc go w nogę i w szyję, poczem uwolniony z rąk bandyta począł uciekać. Jak wiadomo z 4 bandytów, jedne-



Marcin Witkowski,
dzielny obrońca podczas napadu bandytów na ul. Czerniakowskiej.

go policja schwytała, jest nim Nachman Sztok. Raniony ciężko p. Marcin Witkowski, liczył 49 lat, w fabryce Lilpop Rau i Loewenstein'a pracował od 24 lat, odznaczając się zawsze pracowitością, zacnością i znajomością fachu. Jako człowiek trzeźwy i uczciwy cieszył się dużem uznaniem zwierzchników i przyjaźnią towarzyszów pracy. Pogrzeb dzielnego, a nieszczęśliwego obrońcy p. Rakowskiego, — odbył się kosztem zarządu fabryki „Lilpop, Rau i Loewenstein" przy ogromnym udziale publiczności z różnych sfer naszego miasta.

PODPISY NAPOLEONA BONAPARTEGO.



1. Rok 1793. Pułkownik Buonaparte — oblężenie Tulonu. **2.** R. 1795. Jenerał dywizji. **3.** R. 1796. Głównodowodzący armją we Włoszech. Wzięcie Medjolanu. **4.** R. 1798. Gł. dow. armją w Egipcie. **5.** R. 1803. Pierwszy i dożywotni konsul Francji. **6.** R. 1805. Odtąd następują podpisy cesarskie „Napoleon". S.-Cloud. **7** R. 1805. Bitwa pod Austerlitz. **8.** R. 1807. Poczdam. **9.** T. r. Berlin. **10.** R. 1807. Warszawa. **11.** T. r. Tylzyt. **12.** R. 1808. Madryt. **13.** T. r. Waljadolid. **14.** Początek kampanji 1809. **15.** T. r. Ratisbon. **16.** T. r. Schönbrun, po wzięciu Wiednia. **17** i **18.** R. 1812. Moskwa. **19.** R. 1813. Drezno. **20.** T. r. Erfurt. **21.** R. 1814. Fontainebleu. **22.** R. 1814. Po zesłaniu na wyspę Elbę. **23.** R. 1815. Z wyspy d'Eks. **24.** R. 1816. Po zesłaniu na wyspę św. Heleny.

Usposobienie Napoleona — a charakter jego pisma.

Najwyższy genjusz wojenny, twórca nowej mapy Europy w początku XIX w., despota w cesarstwie efemerycznie ufundowanem z respubliki i w końcu więzień z Elby i św. Heleny — wielki Napoleon Bonaparte w pismach swych pozostawił nie tylko bogaty materjał dla badaczów historji, lecz i dla... grafologów.

Charakter pisma tego niezwykłego człowieka wciąż się zmienia a najbardziej to się uwyraźnia w podpisach, które właśnie podajemy. W jednych przebija wola, w drugich — łamanie się woli, inne znów znamionują zdenerwowanie, w niektórych widać fenomenalną pewność siebie, w innych — niezdecydowanie a wszystkie te objawy zależne zawsze są od przeżyć Napoleona, od jego dobrej lub złej doli, od tego jakimi blaskami gwiazda mocarza zawrotnej jego drodze przyświecała.

Bounaparte urodził się 15-go sierpnia 1769 r. na Korsyce a już od 1793 r., czyli gdy był młodzieńcem 24-letnim, rozpoczyna się świetność jego karjery — jest wówczas zwycięskim pułkownikiem z pod Tulonu, w 2 lata później zostaje jenerałem dywizji, potem dowódcą armji, następnie 1-ym konsulem i w 1803 r. dożywotnim konsulem rzeczypospolitej a w r. 1804 cesarzem francuzów, zaś w 10 lat później... więźniem na wyspie Elbie, po ucieczce z Elby przez parę miesięcy ponownie cesarzem i w 1816 r.—znów więźniem, silnie strzeżony na dalekiej bezludnej wyspie św. Heleny, gdzie też w 1821 r. żywota dokonał.

Nic też dziwnego, że tyle faz w życiu, miało wpływ na całe usposobienie mocarza i charakter jego pisma.







Juljusz v. Justh, Juljusz Kovacs, hr. Albert Apponyi,
przywódcy opozycji w węgierskim parlamencie.

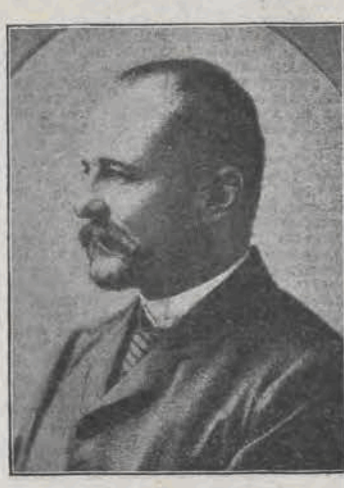
Polityka

Wśród t. zw. „koncertu europejskiego“ rozlegały się w ubiegłym tygodniu wszelkie gamy, nastroje i tony: od pokojowych fletni aż do surm bojowych. Tony te i gamy splatały się w jakiejś paradoksalnej harmonji: wzajem głuszyły się, wytwarzając istną kakofonję.

Tak np. w małej mieścinie szwajcarskiej emisarjusze włoscy i tureccy umawiali się o warunki pokoju, który niezbyt coprawda krwawej, lecz wzamian kosztownej i psującej nastrój wojnie kres ma położyć. Jak donosi „Temps“, mniej więcej ustalono już warunki, na których pokój ów zawarty być może: Turcja zgodziła się na faktyczne ustępstwa terytorjalne, zaś Włochy na nominalne zwierzchnictwo Turcji.

I nagle ten pokojowy nastrój zakłóciły echa ryku armat i trzasku karabinów, niesione z Trypolisu, gdzie Turcy zaatakowali pozycje włoskie. O rezultacie spotkania tego niewiele powiedzieć można, zważywszy, że obie strony upewniają, iż przeciwnik poniósł klęskę i cofnął się w nieładzie. Bądźcobądź faktem jest, że bitwa ostatnia prócz śmierci lub ran kilku setek, a może i tysiąca ludzi, żadnych zmian na teatrze wojennym nie spowodowała.

Bardziej jednostajne motywy rozbrzmiewają po obu stronach Pirenejów. Spór hiszpańsko-francuski o podział sfer wpływu w Maroku nie groził wprawdzie bezpośrednio pokojowi, lecz w każdym razie wywołał między obiema stronami pewne kwasy i ferment, które mogły stanowić o przyłączeniu Hiszpanji do jednego z dwuch antagonistów: trójprzymierza lub trójporozumienia. Obecnie jednak spór ten zakończył się najzupełniej pokojowo, dzięki obustronnemu taktowi i ustępstwom. Domyślać się należy, iż niemałą rolę odegrało tu przyjacielskie pośrednictwo uczciwego maklera angielskiego, dla którego rzeczą niepomiernej wagi jest, by aljantka francuska posiadała zupełną swobodę ruchów. Owa — uzyskana dzięki pojednaniu z Hiszpanją — swoboda ruchów już znalazła swój wyraz w fakcie ogromnej doniosłości. Oto w myśl układu między Francją a Anglją flota francuska w całości przeniesiona zostanie na wody morza Śródziemnego i, korzystając z przewagi liczebnej, trzymać będzie w szachu połączone floty Austro-Węgier i Włoch.



Hr. Stefan Tisza,
prezes parlamentu węgierskiego.



Władysław v. Lucacs,
prezes ministrów węgierskich.

Z kolei flota angielska skoncentrować się ma całkowicie na morzach północnych, trzymając w ryzie słabszą marynarkę niemiecką.

Na szachownicy politycznej jest to ze strony trójporozumienia posunięcie olbrzymiej wagi, jest to nielada szach królowi... pruskiemu...

Jak odpowie nań trójprzymierze—pokaże niedaleka przyszłość. Położenie jego jest dość kłopotliwe i łacno doprowadzić może do przeistoczenia się trójprzymierza w dwuprzymierze przez odpadnięcie Włoch, dla których sojusz z Niemcami staje się coraz gorszym interesem, sojusz z Austrją — coraz



Cesarz Wilhelm w Szwajcarji. Wilhelm II-gi i prezydent Rz. posp. Szwajcarskiej Forrer.

trudniejszem zadaniem ze względu na antagonizm, płynący z rozbieżności interesów obu tych państw.

Czy podobny przewrot w dotychczasowym stosunku mocarstw europejskich, terroryzując jeden z obozów, polepszyłby sprawę pokoju, czy też, przeciwnie, wzmagając poczucie przewagi, a co za tem idzie i apetyty w drugim obozie, przybliżyłby chwilę wybuchu wojny—o tem rozprawiać byłoby za wcześnie.

Tymczasem zaś w całej Europie odbywa się teoretyczna i dość niewinna repetycja wojny—wielkie manewry. W Rosji, Niemczech, Austrji, Francji, Anglji, ba, w miniaturowej Szwajcarji z wielką pompą odbyła się „zabawa w wojnę". Zainscenizowano wielkie kampanje, wielkie bitwy — według wszelkich zasad strategji, z zastosowaniem najnowszych wynalazków: dirigeable'ów i aeroplanów. Podczas „zabawy" tej w Niemczech armja rosyjska „teoretycznie" pobiła armję niemiecką, lecz uważać zwycięstwo to za omen byłoby zdaniem naszem nieco ryzykowne.

W tym samym czasie na Węgrzech odbywa się najprawdziwsza wojna... cywilna, coprawda dotąd bezkrwawa, lecz pełna najfatalniejszych gróźb na przyszłość.

Po otwarciu jesiennej sesji sejmu węgierskiego opozycja poprowadziła dalej kampanję obstrukcyjną, napoczętą podczas sesji wiosennej, a wywołaną zuchwałem pogwałceniem przez większość rządową praw opozycji. Posłowie opozycyjni, w których gronie znajdujemy najbardziej poważnych i utytułowanych przedstawicieli politycznego świata Węgier, wywołali liczne i awanturnicze sceny, zapełnili sale parlamentu gwarem walki, dotychczas na pięści. Z sejmu echa walk przedostały się na zewnątrz, gdyż wobec swej bezsilności opozycja węgierska odwołała się do ulicy, która na wyrzucanie posłów z sali obrad przez policję odpowiedziała demonstracjami, tymczasem jeszcze niekrwawemi.

Opozycja węgierska spór, lecz nie jego metody, przeniosła do delegacji, które zebrały się ostatnio w Wiedniu.

Jak wybrnie rząd, a ściślej sędziwy monarcha austro-węgierski z tej plątaniny? Należy spodziewać się, iż uświadomi sobie, że nierząd i niemoc pracy sejmu węgierskiego — to w pierwszym rzędzie skutek przestarzałego systemu wyborczego, nie dopuszczającego do udziału w życiu politycznem szerokich mas ludowych. Należy spodziewać się, iż na burdy węgierskie odpowie reformą wyborczą, która władzę polityczną odda w ręce istotnych przedstawicieli ludu, zmiecie z widowni dotychczasowych matadorów — przedstawicieli klas uprzywilejowanych. Inaczej burda parlamentarna może łacno przejść w coś wysoce niebezpiecznego, w krwawą wojnę cywilną.

O co pan Rosenbaum wojuje z Żuławskim.

Znakomity poeta i literat Jerzy Żuławski, autor cudnych fantastycznych powieści i głębokich poezji, spełniając szlachetny obowiązek, stanął w obronie praw ojczystego języka za co naraził się... Ickowi Rosenbaumowi, handlarzowi raków z Podwołoczysk.

Już samo zestawienie nazwisk Rosenbaum contra Żuławski jest humorystyką nielada, tembardziej gdy się weźmie pod uwagę, że ów „gwóźdź" humorystyki — Rosenbaum, chce gwałtem tragicznego rozwiązania kwestji, żeby koniecznie tego Żuławski (Rosenbaumowie nie odmieniają nazwisk) wsadzić do kozy.



Jerzy Żuławski.
(Sprawa Rosenbaum contra Żuławski).

A rzecz poszła o to, że pan Rosenbaum rozesłał oferty nie-

mieckie o swoich rakach do polskich pensjonatów w Zakopanem.

A oto dwa wyjątki z listu Żuławskiego barwnie oświetlające sprawę:

„Gdy karta taka wpadła mi przypadkiem w rękę, oburzony do żywego tą niesłychaną arogancją, aby u nas, w polskim kraju, kupiec żyjący z polskiej klijenteli, niemieckie dopolaków wysyłał oferty, oddarłem bez namysłu kartkę, na odpowiedź przeznaczoną, i napisałem na niej, że postępowanie takie uważam za bezczelność".

Wynik sprawy sądowej, wytoczonej przez obrażonego p. Rosenbauma, tak opisuje Żuławski:

„I ostatecznie skazano mnie na dwa dni aresztu z prawem zamiany na grzywnę w wysokości 30 koron! Naturalnie zgłosiłem rekurs—nietyle w nadziei zyskania zwycięstwa w wyższej instancji, jak raczej dla tem głębszej ekspiacji. Jeżeli bowiem ja jestem winien rzeczywiście, że za taką drobnostkę, jak rozesłanie niemieckich ofert na raki do polskiej publiczności, nastąpiłem tak brutalnie na honor p. Izydora Rosenbauma, to niechże ten pokrzywdzony kupiec ma satysfakcję, że o winie mojej i karze jak najszersze dowiedzą stę koła i w moralnem oburzeniu jego, zacności chodzącej, zaufaniem swojem obdarzą! Zgłosił i mściciel nieubłagany... Karol Mandel,

i kończy Ż. temi słowy:

„rekurs od zamiany kary na grzywnę, pragnąc, abym osobiście i „własnoręcznie" kozę odsiedział.

Niektórzy czytelnicy zapewne już w dziennikach list powyższy czytali, przytaczamy jednak urywki, by ów nawet co w dzienniku takowy przeoczył, u nas go skwapliwie przeczytał i dowiedział się z treści o jaką to sprawę mężny rycerz, pan Rosenbaum, wojuje z Żuławskim, niespożytą energję w walce owej wykazując, nażarłszy się do syta polskiego chleba.

Humor

TYPY I TYPKI.

PRZED WYBORAMI.

Już powstaje w mieście zamęt,
Przedwyborczej zwiastun walki,
Z gazet leje się atrament
Po papierze skrzypią stalki.
Pod wybory pola orzą
Politycznych pługi spółek,
Partje się, jak w tańcu, tworzą:
Cztery kółka!.. osiem kółek!

Po miesięcy letnich nudach,
Żywiej bije życia płuco,
Politycy toną w trudach,
Jedni godzą, drudzy kłócą.
Płynie w mowach słodka woda,
Język naścież otwarł wrótnię,
A im więcej krzyczą: „zgoda!"
Tem się większe tworzą kłótnie.

Kandydatów cały worek
Wynalazła chyża prasa,
Na Galicji znany wzorek
I wyborcza jest kiełbasa.
Dla efektu, ze zwyczaju
Wielkich słów wskrzeszona era:
„Dobro ludu", „dobro kraju",
„Naród" „Polska" *etcetera.*

Dużo wody spłynie w Wiśle,
Nim wybory się odbędą,
Lecz przewidzieć można ściśle:
Zamęt będzie szedł *crescendo.*
Demokraci, realiści
Wrogo wzajem na się łypią,
Więc wzdychają wciąż dentyści:
„Kiedyż zęby się posypią!"

Krogulec.

Z TYGODNIA

Ze szkół. Przy szkole żeńskiej w Skolimowie utworzono radę opiekuńczą, do której weszli: pp. mecenas Kraushar, Henryk Mościcki, znany historyk oraz panie: Harusewiczowa (żona posła do Dumy), Emilja Sumowska i Adelina Zaykowska.

— W Warszawie powstała z inicjatywy koła ziemianek szkoła koronkarska, do której przyjmowane będą dziewczęta od lat 10 za opłatą 12 groszy tygodniowo. Zajęcia w szkołach odbywać się będą w godzinach popołudniowych i wieczornych

Kongres. Od 24 do 28 b. m. odbywał się V kongres Izb handlowych w Bostonie pod przewodnictwem p. Ludwika Canon-Legrand, prezesa belgijskiego związku handlowo-przemysłowego. W kongresie przyjmowali udział delegaci: francuscy, angielscy, niemieccy, hiszpańscy, włoscy, portugalscy, rosyjscy, szwedzcy, duńscy, polscy, holenderscy, węgierscy, czescy, tureccy, chińscy i japońscy.

Zjazdy. Dn. 15 b. m. odbył się w Łodzi zjazd rzemieślniczy pod przewodnictwem p. St. Lipczyńskiego, prezesa związku rzemieślników chrześcijan w Warszawie.

— Dn. 25 b. m. otwarty został w Warszawie zjazd starszych inspektorów fabrycznych Warszaw. okręgu przemysłowego z udziałem przedstawicieli nadzoru górniczego] i organizacji przemysłowych: pp. Mieczysława Grabińskiego, Tadeusza Popowskiego, Kazimierza Srokowskiego, Oskara Kindlera, M. Łempickiego, M. Luxenburga, J. Aronsona, L. Kronmana i E. Dawidowskiego.

— Dn. 16 b. m. w Wiedniu po dziesięcioletniej przerwie otwarto powszechny zjazd górników, którego otwarcia dokonał minister robót publicznych Trnka.

Wystawy. Na odbytem dn. 20 b. m. posiedzeniu komitetu wystawy przemysłu galanteryjnego postanowiono zwrócić się do zarządu Muzeum przemysłu i rolnictwa o wyznaczenie kilku nagród dla wystawców, jednocześnie na wniosek vice prezesa komitetu wystawy p. F. Kwaśniewskiego postanowiono urządzić na wystawie dział retrospektywny wyrobów galanteryjnych i zaprosić do urządzenia takowego p. Wiktora Gomulickiego.

— Istniejąca od dwuch miesięcy czasowa wystawa miniatur, urządzona przez Tow. opieki nad zabytkami historycznymi w domu Baryczków, zostanie zamknięta dn. 29 b. m.

Elekci. Prezesem komitetu właścicieli listów zastawnych Tow. Kred. Ziemskiego został wybrany po ś. p. redaktorze Donimirskim— p. Antoni Półjanowski, a na radców tegoż komitetu wybrano: pp. Stefana Dmochowskiego i Miklaszewskiego, tego ostatniego na miejsce opróżnione przez rezygnację p. J. Wielowieyskiego.

Varia. W Hadze socjaliści, którym zabroniono urządzić pochód w mieście podczas otwarcia parlamentu, usiłowali w liczbie 20000 zająć wszystkie wejścia do parlamentu, policja jednak z obnażonemi szablami nie dopuściła do tego i rozproszyła tłumy.

Herbarz szlachetnych. P. Eugenja z Kierbedziów Kierbędziowa, znana fundatorka gmachu pod bibliotekę publiczną, złożyła w

tych dniach na ręce d-ra Karola Benniego, prezesa Tow. popierania przemysłu ludowego sumę rb. 5000 na rzecz wspomnianego wyżej Towarzystwa.

— P. Władysław Kiślański, inżynier, znany działacz na polu przemysłowem i społecznem wpłacił 500 rb. na kapitał budowy domu współdzielczego robotników na Pradze.

— Zmarła niedawno ś. p. Honorata z Mierzejewskich Dziewulska zapisała testamentem rb. 2000 jako kapitał żelazny na stypendja dla uczniów polaków szkół polskich oraz rb. 1000 na zakład powracających do zdrowia chorych, ze szpitali warszawskich.

Czarna księga. Polacy (!) pp. Nagórski, właściciel folwarku Jastrzębie i Robiński z Opalenicy w ks. Poznańskiem ofiarowali się ze sprzedażą swoich majątków komisji kolonizacyjnej.

Z miasta. Właściciele placów i domów na nowej ulicy, łączącej Oboźną z ul. Kopernika, pragnęli nazwać ją ul. Fredry ze względu na nowobudujący się na niej teatr polski. Magistrat jednak uważał za stosowne w podaniu do generał gubernatora warszawskiego prosić o nadanie tej ulicy nazwy „Karasia". Ojciec komedji polskiej niema łask u „Ojców naszego grodu"!

Represje. Nr. 38 pisma humorystycznego „Mucha" został skonfiskowany z rozporządzenia War. Urzędu do spraw prasowych za artykuł p. t. „Korespodencja braterska".

Echa skupu kolei Wied. W tych dniach uwolniony został z posady inż. Józef Zaborski, naczelnik biura technicznego wydziału ruchu kolei Warsz. Wiedeńskiej, miejce jego objął p. Dymitry Oreł. Spadły z etetatu inż. Zaborski znany był powszechnie ze swej działalności w kierunku społeczno-oświatowym; był on między innymi założycielem i redaktorem jedynego specjalnego u nas pisma kolejowego, które wydawał przez lat 4, aż do chwili skupu kolei Wiedeńskiej przez Rząd.

Ze Świata. W Krakowie wywołały wielką sensację bankructwa dwuch dużych firm kupieckich: braci Eibenschuetzów i braci Kahanów.

— W południowej Francji w nocy z dn. 16 na 17 b. m. dało się odczuć silne trzęsienie ziemi, które jednak nie wyrządziło dużych strat.

— Konsul rosyjski we Lwowie p. Wierchowcew ma być odwołany ze swego stanowiska z powodu interwencji austr. ministerjum spraw zagranicznych, które nie może dłużej tolerować działań politycznych konsula.

Ze stowarzyszeń. Przy Warsz. Stowarzyszeniu lekarzy utworzona została w ostatnich czasach kooperatywa spożywcza w celu uprzystępnienia członkom stowarzyszenia cen produktów spożywczych. Istniejąca już dawniej przy temże stowarzyszeniu „Kooperatywa przemysłowo-lekarska", której celem jest ułatwienie lekarzom nabywania przedmiotów ściśle z zawodem lekarskim związanych, prosperuje świetnie.

Zbrodnia. W tych dniach aresztowano w Ruszkowie w ks. Poznańskiem w domu jej ojca panią Blume, której męża 28 letniego dra Eryka Blume, asystenta poznańskiego Muzeum Cesarza Fryderyka, znaleziono w Pyszczykowie zastrzelonym. Aresztowana przyznała się do zabójstwa swego męża.

Sensacyjne aresztowanie. W tych dniach z polecenia władz sądowo śledczych w Elizawetpolu aresztowano w Warszawie inżyniera J. A. Chrzanowskiego wraz z żoną, z powodu nadużyć przy odbiorze miljonowego spadku.

Hojny dar. Pozostałe dzieci po ś. p. Juljanie Wieniawskim (Jordanie) w wykonaniu woli zmarłego złożyli sumę rb. 10000 na różne cele, mianowicie: na Tow. opieki nad dziećmi 1.000, na Kolonje letnie 1.000, na szpitalik dla dzieci przy ul. Aleksandrji 1,000, na Pogotowie ratunkowe 1,000, na Sanatorjum w Rudce 1.000, na War. Tow. Dobr. (na wydział sierot) 1,000, na ochronę VIII 500, na ochronę dla dzieci przy gminie ewang.-augsburskiej dla uczczenia ś. p. Haliny Wieniawskiej 500, na zakład dla chłopców ks. prałata Siemca 500, na kursa prakt. rolnictwa w Pszczelinie 1,500, na odnowienie kościoła św. Aleksandra 500, na odnowienie kościoła w Grodzisku 500.

Odpowiedzi Redakcji

P. A. Widmańskiemu w Łąkach. Prenumerata opłacona do dn. 1 Lipca.

P. Hankiewiczowi w Wisznicy. Czy Sz. Pan zwrócił uwagę na pierwszą stronicę okładki? Zmieniliśmy ją w myśl życzliwej rady Sz. Pana.

P. K. Tomowi w Łodzi. Dotąd nie otrzymaliśmy ani jednego z wiadomych rękopisów. Raczy Sz. Pan przyspieszyć, bo będzie zapózno.

PP. Janowi K., Feliksowi M., Edwardowi W., Marji S., Teodorowi R., Emanuelowi Z. Pawłowi L., Wiktorowi G., Mikołajowi B., Juljanowi K., Józefowi O., Gabrjelowi J. i Stanisławowi F. Przedpłatę na kw. IV otrzymaliśmy. „Róg" od dziś wysyłamy. Za życzliwe poparcie i słowa uznania dziękujemy serdecznie.

P. M. Z. „Róg" wysyłamy. Prenumerata opłacona do 1 Stycznia r. p.



ZŁOTY RÓG

Najtańszy Tygodnik Polski Ilustrowany.

Redakcja „ZŁOTEGO ROGU" dążąc stale do coraz szerszego rozwoju pisma i wprowadzając wciąż nowe rubryki ze wszystkich dziedzin współczesnego kulturalnego życia, postawiła sobie za zadanie uczynić „ZŁOTY RÓG" nie tylko najtańszą lecz także uniwersalną ilustracją polską. Pozyskawszy więc **szereg wybitnych sił** o o o o o o **literackich i dziennikarskich powiększa objętość pisma do** o o o o o o

40 STRONNIC DRUKU,

dając Czytelnikom w każdym numerze poza zwykłą literacką, społeczną i bieżącą treścią, szereg wiadomości z ruchu umysłowego całego świata, bogaty dział kompetentnych informacji naukowych, oraz specjalny dodatek kobiecy, redagowany o o o o o o o o o o o o o o na wzór paryskiej o o o o o o o o o o o o o o

„FEMINA"

Wszystkie wymienione działy będą **bogato ilustrowane** na doskonałym ilustracyjnym papierze.

Dla bliższego zapoznania Czytelników z wartością tych bądź nowo wprowadzonych, bądź rozszerzonych i wyspecjalizowanych działów naszego pisma, będziemy wszystkie wymienione dodatki wydawać już w nadchodzącym IV-tym kwartale, zwiększając w ten sposób objętość „ZŁOTEGO ROGU" conajmniej podwójnie, bez podnoszenia jednak na ten kwartał ceny prenumeraty.

Pierwszy podwójny numer
„ZŁOTEGO ROGU"
ukaże się w dniu 4 Października r. b.

Najmodniejsze zaprzęgi i „wierzchowce“.

W kraju „ekscentryczności“ i „spleenów“, w mglistym Albionie z jednej strony ludzie pracują nieustannie nad rozwiązaniem kwestji „praktyczności“ w zastosowaniu do codziennego bytowania, z drugiej strony silą się na pomysły lub wynalazki zgoła oryginalne.



Zebu (indyjski byk) służy za wierzchowca.



Pospolita... świnia, jako „cugant“.

Świat cały podziwia te „ekscentryczności“, bawiąc się nieraz kosztem dumnych wyspiarzy, którzy nie zwracając na to żadnej uwagi, w dalszym ciągu w chwilach wolnych od „spleenu“ tworzą dziwolągi...

Wśród tych różnego rodzaju oryginalności niektóre są nie pozbawione zdrowego sensu, a czasem i praktyczności.

Od lat paru p. Wingfield, znany hodowca zwierząt podzwrotnikowych, rozpoczął w swej posiadłości pod Londynem, próby tresowania słoni i wielbłądów do pracy na roli, lam i zebu pod wierzch i t. d. i jak dotychczas otrzymał dodatnie rezultaty. Czy jednak tresura ta da się rozpowszechnić u nas w Europie trudno dziś jeszcze przesądzać. Być może jednak, że próby angielskiego hodowcy skończą się na osobistem zadowoleniu — oryginalnego „gentleman'a“ w pogoni za sensacyjną ekscentrycznością.



Wielbłąd, jako „koń roboczy“.

Książki

Stanisław Otmianowski, inżynier Kultury rolnej. *Melioracje Łąk.*

Bardzo na czasie ukazała się ta praca inżyniera Otmianowskiego, opracowana źródłowo a przystępnie, bardzo na czasie, gdy wobec wygórowanych cen ziemi, cały kierunek gospodarstw musi podnieść swą intensywność. Książka p. Otmianowskiego daje zupełny całokształt tego, co pod meljoracją łąk rozumiemy, poczynając od zwykłego systemu odwadniań i nawadniań, a kończąc na najnowszych tego rodzaju wskazaniach (system zalewowy, stokowy, Petersena). Całość ilustrowana 70 rysunkami, wśród których znajdujemy plany melioracyjnych robót.

Przypominamy, że czas już odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty.



Od Redakcji.

Kierownictwo dodatku do „Złotego Rogu"

p. t. **„ŁÓDŹ"**

powierzyliśmy

p. Zenonowi Pietkiewiczowi,

wybitnemu ekonomiście i publicyście, którego znana długoletnia praca naukowa i literacka, szereg dzieł i rozpraw, pokaźny plon publicystyczny, gruntowna znajomość stosunków prawnych, *niezależność stanowiska i sądu*, rzadka czujność nad wszelkiemi zjawiskami życia oraz potrzebami kraju, — dają dostateczną rękojmię, że dział ten będzie postawiony na odpowiedniej wysokości.

WARSZAWA — ŁÓDŹ.

Największe dwa ogniska w kraju—Warszawa i Łódź, pomimo swej odrębności zewnętrznej i wewnętrznej, pomimo głębokich różnic kulturalnych, zacieśniają pomiędzy sobą coraz ściślejsze węzły. Tysiączne interesy łączą je z sobą, wymiana usług ekonomicznych, społecznych, i duchowych wzrasta coraz bardziej, wytwarza się coraz większa współzależność tych dwu ognisk; ruch depesz, rozmów telefonicznych, ruch towarowy i osobowy pomiędzy Łodzią a Warszawą wzrósł w ostatnich czasach do rozmiarów olbrzymich. Od roku pomiędzy temi dwoma ogniskami zaczęła kursować jeszcze jedna para pociągów bezpośrednich, która, jak się okazało, jest jeszcze niedostateczną, więc poczyniono starania o parę czwartą. Nietylko instytucje finansowe, nietylko przemysł i handel, ale nawet instytucje kulturalne pozostają z sobą w ścisłym kontakcie. W Łodzi istnieją oddziały instytucji warszawskich, jak Towarzystwo Hygieniczne, Gniazdo, Towarzystwo Krajoznawcze, nadto — oddziały banków Warszawskich w Łodzi i łódzkich w Warszawie, filje pism łódzkich w Warszawie i warszawskich w Łodzi. Wreszcie Łódź posługuje się siłami pedagogicznemi z Warszawy, prelegentami warszawskimi. Sceny teatrów polskich w Łodzi często mają na gościnnych występach wybitnych aktorów warszawskich. Filharmonja Warszawska stała się ulubienicą Łodzi. Nadto, tysiące rodzin, zamieszkałych w Łodzi, wiążą węzły pokrewieństwa z rodzinami, zamieszkałemi w Warszawie, a nawet istnieje mnóstwo rodzin podzielonych i spostrzegamy dziś coraz więcej rodzin, żyjących na dwa domy i w Łodzi i Warszawie.

Na takich warunkach łączności i współzależności we wszystkich dziedzinach życia ekonomicznego, społecznego, kulturalnego, umysłowego i towarzyskiego, uważamy za rzecz nietylko właściwą, ale nawet konieczną, ażeby Łódź posiadała *organ łódzko-warszawski*. W tym celu *„Złoty Róg"* dawać będzie stale dział, poświęcony życiu i potrzebom Łodzi. Wprowadzamy w naszem piśmie *„Tydzień łódzki"*, który będzie zawierał obraz życia łódzkiego. W dziale tym będziemy notowali i oświetlali wszelkie zjawiska i potrzeby wszystkich warstw i grup ludności łódzkiej. Będziemy wskazywali wszelkie niedomagania, a gdy zajdzie potrzeba, nie będziemy szczędzić krytyki surowej tym wszystkim objawom i czynnikom, które wpływają ujemnie lub zabójczo na rozwój zdrowego życia. Krytyka ta będzie prowadzona nie dla krytyki, nie dla chłosty, lecz dla wpółdziałania samopomocy społecznej w usuwaniu niedomagań.

Prasę uważamy za współpracowniczkę we wszystkich dziedzinach pracy społecznej. a samopomoc za najgłówniejszy czynnik naszego rozwoju kulturalnego i ekonomicznego. Dlatego poczytujemy za swięty obowiązek wskazywanie środków, którymi można współdziałać w rozwoju kulturalnym we wszystkich dziedzinach życia.

Taką misję przyjmujemy na siebie — mierząc siły na zamiary.

Zenon Pietkiewicz.



Grupa osób, uczestniczących w poświęceniu ołtarza Św. Stanisława w kościele Św. Stanisława Kostki w Łodzi.

Łódź wobec traktatów handlowych ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Półn.

Dn. 14 stycznia r. 1913 upływa termin traktatu handlowego Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej z Rosją. Dla przemysłu bawełnianego w całej Rosji a więc i dla przemysłu łódzkiego, traktaty te mają bardzo doniosłe znaczenie.

Już prawie przed rokiem Stany Zjednoczone wymówiły Rosji owe traktaty, zawarte jeszcze w r. 1832. Wymówienie to było całkiem racjonalne, gdyż w tak długim okresie nastąpiły olbrzymie zmiany warunków i stosunków zarówno politycznych jak i ekonomicznych. Umowa więc musi być oparta na całkiem nowych zasadach. Tymczasem krok ten ze strony Ameryki wywołał rozdrażnienie w sferach nacjonalistów rosyjskich, którzy przed kilku miesiącami na ręce prezesa Dumy złożyli wniosek prawodawczy w sprawie podniesienia ceł wywozowych od produktów rolnictwa i przemysłu, przywożonych do Rosji ze Stanów Zjednoczonych. Projektodawcy, a raczej inicjatorowie wojny celnej domagają się, ażeby cła podwyższyć o 100%.

Wniosek ten zjednał wielu zwolenników, wobec czego sprawa przybrała bardzo poważny i groźny charakter dla przemysłu, zwłaszcza bawełnianego w całem państwie.

Z tego powodu różne organizacje przedstawicielskie przemysłowe zareagowały w sposób odpowiedni i poczyniły władzom właściwym odpowiednie przedstawienia umotywowane, żądając odrzucenia wniosku niebezpiecznego dla interesów najważniejszych gałęzi przemysłu.

Między innemi z memorjałem w tej sprawie do ministerjum handlu i przemysłu wystąpił także *Łódzki Komitet giełdowy*, który swoje zabiegi poparł bardzo poważnemi danemi, przeciwko niefortunnemu wnioskowi. Według danych statystycznych handlu zewnętrznego, głównym przedmiotem przywozu do Rosji ze Stanów Zjednoczonych jest bawełna, której wartość w stosunku do wartości przywozu ogólnego z Ameryki wynosi 70%. W rzeczywistości procent ten jest wyższy, albowiem znaczna ilość bawełny amerykańskiej przybywa do Rosji za pośrednictwem Niemiec i Anglji przez Bremę i Liwerpool.

Dotychczasowe bardzo wysokie cła od bawełny amerykańskiej dadzą się usprawiedliwić tylko względami fiskalnymi, wbrew twierdzeniu, że są to cła ochronne.

Przez szereg lat Rosja z różnych powodów stopniowo podnosiła cła od bawełny zagranicznej, a z powodu wypadków na Dalekim Wschodzie w roku 1900, cło to podniesiono do 4 rb. 15 kop. za pud netto, a według prawa z 13 stycznia 1903 r. — 4 rb. za pud brutto, co wynosi około 30% *ad salorem.*

Wszelkie dalsze podnoszenie, jak słusznie w swoim memorjale zaznaczył Łódzki Komitet giełdowy, wywołałoby niechybne przesilenie w przemyśle bawełnianym a proponowana zwyżka o 100%, w ciągu jednego roku byłaby równoznaczna z zakazem przywozu do Rosji bawełny amerykańskiej. Tymczasem Rosja, jak wykazują cyfry wymowne, których tu nie przytaczamy, nie może wcale się obywać bez bawełny amerykańskiej i gdyby wypowiedziano wojnę celną Ameryce, przemysł bawełniany w obrębie państwa rosyjskiego byłby zagrożony ruiną. Dość zaznaczyć, że całkowita ilość bawełny amerykańskiej, dowożonej do Rosji, wynosi 9 — 12 miljonów pudów rocznie.

Spożycie bawełny rosyjskiej i amerykańskiej w fabrykach łódzkich, według statystyki ruchu towarowego na kolejach Wiedeńskiej i Fabryczno-Łódzkiej przedstawia się jak następuje: w r. 1910 przywieziono do Łodzi bawełny zagranicznej 1,366,715 pudów i rosyjskiej 1,289,043, razem 2,655,758 pudów a w r. 1909: zagranicznej 1,368,266, rosyjsk. 1,491,438, razem 2,859,704 pudów. Stosunek procentowy tych ilości wynosi: w r. 1910 dla bawełny rosyjskiej 49%, zagranicz-

nej 51%, w r. 1909 rosyjskiej 52%, zagranicznej 48%.

Podniesienie cła o 100% wywołałoby znaczny wzrost cen bawełny amerykańskiej, skutkiem czego fabryki bawełniane musiałyby szukać innych źródeł tego materjału.

Nie można nawet marzyć, ażeby przemysł bawełniany w obrębie państwa rosyjskiego mógł się obejść bez bawełny amerykańskiej, a podniesienie cła do wysokości 8 rb. za pud może być ciosem dotkliwym dla przemysłu bawełnianego. Przedewszystkiem podrożałyby znacznie odpowiednie gatunki bawełny środkowo-azjatyckiej, podniosłyby się dalej koszty produkcji tkanin i ich ceny.

Łódzki Komitet giełdowy oblicza, że np. jedna z najbardziej rozpowszechnionych tkanin „lama“ przy cenie 13.75 za 100 arszynów wagi 19 funtów, w razie podniesienia cła od bawełny amerykańskiej o 100%, podrożałyby o 13%. Ceny innych podniosłyby się o 15, 16—17%.

Podniesienie ceł od bawełny amerykańskiej przedewszystkiem wyrządziłoby wielką krzywdę wielomiljonowym rzeszom ludności ubogiej i niezamożnej a podkopałoby na długie lata przemysł bawełniany. Cła zakazowe, bo inaczej ich nazwać nie można, zniszczyłyby zupełnie niektóre gałęzie przemysłu bawełnianego, przedewszystkiem zaś przędzalnie, które nie mogłyby współzawodniczyć z przemysłem zagranicznym.

Tymczasem Stany Zjednoczone na cłach odwetowych, proponowanych przez nacjonalistów rosyjskich, nie tylko nicby nie straciły, ale kto wie, czy nawet nie zyskaliby jeszcze. Rosja spożywa zaledwie 5% amerykańskiej produkcji bawełny. W razie więc wprowadzenia przez Rosję ceł zakazowych, Ameryka łatwo potrafi niewielką odsetkę umieścić na innych rynkach, a zresztą potrafi umieścić nawet korzystniej dla siebie na tych samych rynkach rosyjskich pod postacią półfabrykatu przędzy bawełnianej.

O ile wiemy, rozumny głos Łódzkiego Komitetu giełdowego i innych, zaważył na szali polityki ekonomicznej i wojna celna będzie zażegnana.

P.

Tkalnia udziałowa w Zgierzu.

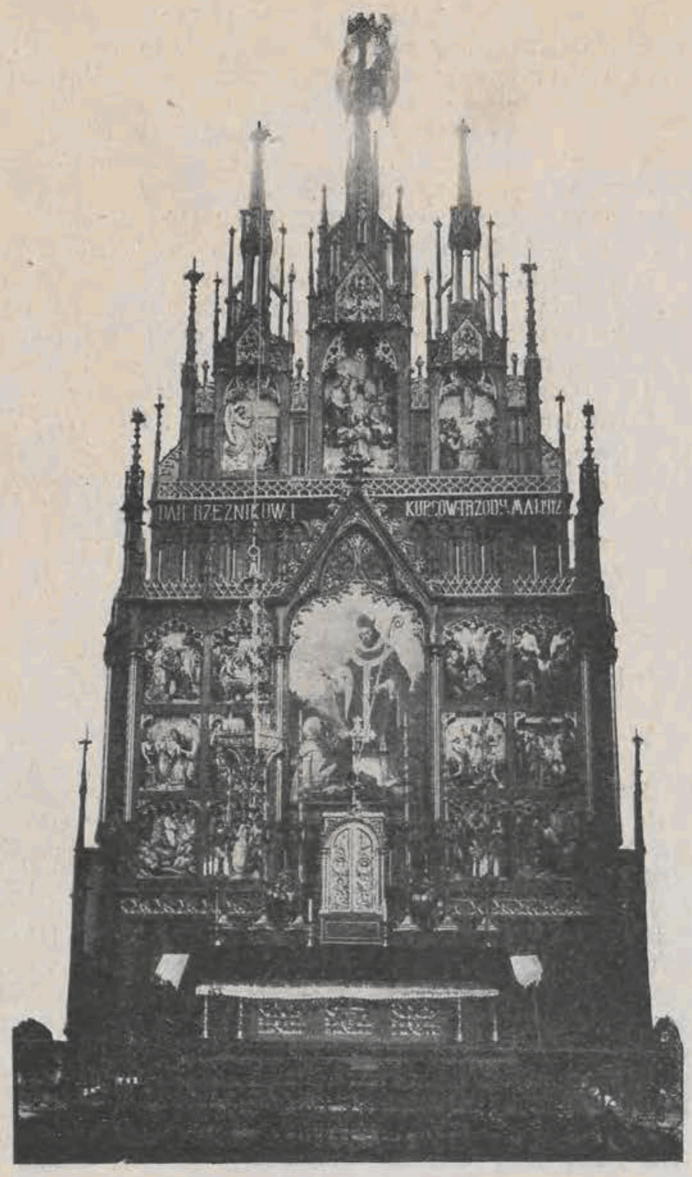
Przed kilku laty, podczas największych wstrząśnień społecznych i ekonomicznych, pewne grono ludzi powzięło myśl przemysłowej organizacji samopomocy—stworzenia Towarzystwa udziałowego dla wyrobu tkanin wełnianych. Pod koniec roku 1908 18 osób, przeważnie robotników, zadeklarowało swe oszczędności na 300 rublowe udziały. Po zebraniu kapitału, postanowiono założyć fabrykę w Zgierzu, gdzie dotąd brak było takiego zakładu, opartego na kapitałach i siłach polskich. Na początek sprowadzono pięć krosien saskich i fabrykę urządzono w nieruchomości udziałowej, p. Oskara Gerlicza przy ul. Zegrzańskiej № 16, który dał również swoją firmę nowozawiązanemu zrzeszeniu. Musiano tę formę zewnętrzną zachować ze względu na brak ustawy oraz na utrzymanie stosunków z innemi przedsiębiorstwami tej kategorji, od których udziałowcy początkowo musieli brać przędzę. Kierownictwo jednak zrzeszenia od samego początku spoczywa w rękach zarządu, złożonego z pięciu osób. Na kierownika technicznego powołano udziałowca, p. Edwarda Wieczorka.

Pierwszy rok prowadzenia fabryki był bardzo ciężki; strat jednak nie przyniósł, dzięki temu, iż administracja była bezpłatna. Następny rok 1910, dzięki temu, iż udziałowcy, zdobywszy nieco kredytu, przystąpili do wyrobu na własny rachunek, był już pomyślniejszy i przyniósł nawet pewną dywidendę. Nie podjęta przez udziałowców dywidenda oraz wpływy członków, podniosły wartość udziałów do 500 rb. Tak pomyślny rozwój fabryki zachęcił i inne osoby do zapisania się na udziałowców. W ciągu r. 1910 zapisało się nowych 14-tu. Tym sposobem ogólna liczba udziałowców wzrosła do 32, z kapitałem udziałowym 16,000 rb. Po uzyskaniu statutu Towarzystwa, udziałowcy przystąpili do powiększenia fabryki przez sprowadzenie 5 nowych krosien typu poprzedniego oraz 3 krosien na tkaniny lżejsze.

W listopadzie r. 1911 przy tkalni założono sklep galanteryjny przemysłu krajowego na zasadach współdzielczych.



Zjazd kobiet z Królestwa na wystawie rzemieślniczo-przemysłowej w Łodzi.



Ołtarz w kościele św. Stanisława, fundacji rzemieślników łódzkich.

Wystawa obrazów.

Artyści-malarze łódzcy, niezrażeni jałowym, niewdzięcznym dla sztuki gruntem, jakim jest Łódź, postanowili urządzić wystawę obrazów, celem zapoznania Łodzi z współczesnem malarstwem polskiem. Organizatorowie tej nowej wystawy, p.p. Eustachy Pietkiewicz, Ende, Przybylski, Radwański i Szczygliński, zwrócili się już do najwybitniejszych przedstawicieli sztuki polskiej o nadsyłanie prac. Jednocześnie na wystawie będzie urządzony szereg pogadanek z dziedziny sztuki czystej i stosowanej. Wytrawnych prelegentów komitet wystawy już sobie zapewnił. Jest to myśl bardzo dobra. Dla Łodzi niepodatnej na kult sztuki, pogadanki takie będą miały charakter kształcący w jej dziedzinie i zarazem będą środkiem wybornym do wyrabiania poczucia tej potrzeby śród mas, a więc przyczynią się do podniesienia poziomu estetycznego i do demokratyzacji sztuki śród tych, którzy dotąd uważają tę dziedzinę za zbyteczną w życiu kulturalnem lub nie mają żadnego do niej zamiłowania.

Wystawa ma być otwarta w końcu października.

Muzyka.

Na polu pedagogiczno-muzycznem zapanowało już w Łodzi ożywienie. Przy wspólnem porozumieniu się członków drużyny śpiewaczej „Lira“ oraz Koła scenicznego na pierwszej lekcji powakacyjnej dn. 12 września postanowiono wtorki i piątki przeznaczyć na lekcje śpiewu a poniedziałki i czwartki na lekcje kółka scenicznego.

Szkoła muzyczna p. M. Bojanowskiej z dniem 15 września rozpoczęła lekcje, które prowadzą profesorowie: Henryk Melcer, Stanisław Nirnsztein, Tadeusz Mazurkiewicz, Helena Kijeńska i Zygmunt Szczepański (klasy fortepianowe), p. Józefina Szlezygierówna (klasa śpiewu solowego), Aloizy Dworzaczek (klasy: harmonji, kontrapunktu, kompozycji, chórów i solfegia) i wreszcie p. Helena Kijeńska (klasa teorji).

Teatr popularny.

Upłynęło zaledwie parę tygodni od otwarcia sezonu teatralnego a już można wróżyć Teatrowi popularnemu powodzenie takie, jakiego doznał w sezonach poprzednich. Skompletowana drużyna pod sprężystym kierunkiem p. Mielewskiego, pracuje bardzo intensywnie i ściąga publiczność. Dotąd grano z powodzeniem między innemi: „Księcia Niezłomnego“, „Miód Kasztelański“ — Kraszewskiego, „Pieśń“ Wyspiańskiego, „Miljonerów czyli pięciu Rotszyldów“ Röslera, „Wigilja św. Andrzeja“. Inne sztuki są już w przygotowaniu. Praca więc kipi nie tylko wobec publiczności, ale i za kulisami. O ile wiemy, repertuar sezonu bieżącego będzie bardzo obfity.

SZKOŁY.

Życie szkolne już w całej pełni. Wszystkie łódzkie zakłady naukowe wypełnione po brzegi a nawet wielu kandydatów nie znalazło miejsca. Ze szkół średnich największem powodzeniem cieszą się szkoły handlowe, których liczba, niestety, nie odpowiada liczbie rosnącej z każdym rokiem kandydatów. Od roku szkoła Zgromadzenia Kupców łódzkich zdobyła się na

własny gmach, który pod względem techniki potrzeb naukowych i hygieny szkolnej, odpowiada wszelkim wymaganiom. Posiada widne przestronne sale, gabinety naukowe, wszelkie najniezbędniejsze środki pomocy naukowej. Ma jednak tylko tę wadę, że w stosunku do liczby kandydatów, cały gmach jest za mały. Liczba uczniów w szkole kupiectwa łódzkiego dosięga obecnie 593, w tem 116 nowoprzyjętych. W roku bieżącym otwarto trzeci oddział klasy wyższej przygotowawczej, do której przyjęto 30 uczniów.

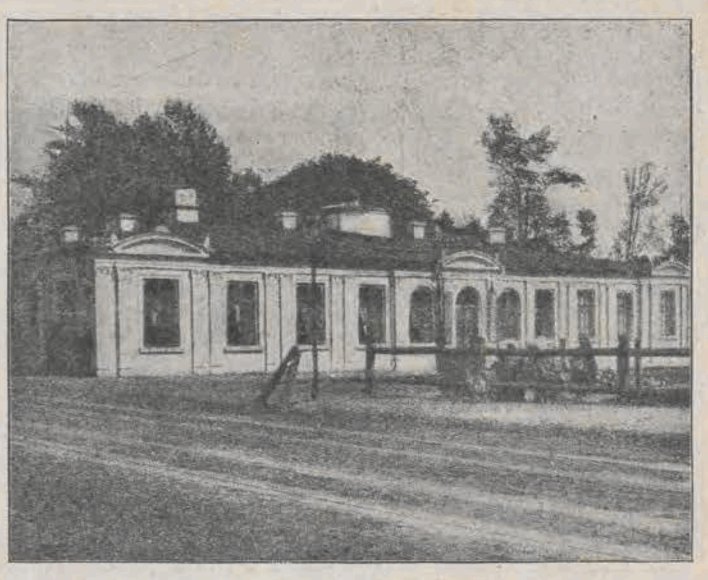


Szkoła zgromadzenia kupców m. Łodzi.

Od Redakcji.

Prosimy wszystkie instytucje łódzkie — finansowe, ekonomiczne, społeczne i kulturalne, o nadsyłanie sprawozdań, uchwał lub zawiadomień o naradach — kierownikowi działu łódzkiego w *„Złotym Rogu"* — Zenonowi Pietkiewiczowi, pod adresem *Łódź — Inżynierska Nr. 1.* Pod tym adresem prosimy także skierowywać wszelkie uwagi, komunikaty i listy, dotyczące spraw łódzkich.

Resursa Rzemieślnicza.



„Dom strzelców" pierwsza siedziba Resursy Rzemieślniczej.

Pomimo, iż zaledwie rok istnieje w Łodzi Resursa Rzemieślnicza, zdołała ona jednak w tak krótkim okresie czasu wykazać swoją żywotność i płodność pracy. Przedewszystkiem zorganizowała wielkie dzieło: wystawę przemysłowo-rzemieślniczą, przyczyniła się do ważnych uchwał różnych grup rzemieślników w sprawie organizacji ekonomicznej i poprawy warunków bytu. Wreszcie w tych dniach założyła Kasę pożyczkowo-oszczędnościową na potrzeby produkcyjne rzemieślników łódzkich. Kasa ta ma służyć wyłącznie tylko członkom Resursy Rzemieślniczej i w tym właśnie warunku widzimy błąd zasadniczy, który może osłabić w zarodku powodzenie tej niezbędnej i pożytecznej instytucji. Przedewszystkiem — należało ją udostępnić całemu ogółowi rzemieślników, bez względu na to czy są, czy nie są członkami Resursy Rzemieślniczej. Niejeden rzemieślnik może uważać za niedogodne dla siebie należenie do Resursy, gdy tymczasem należenie do Kasy za dogodne i konieczne. Warto więc rozszerzyć podwoje nowej Kasy. Może organizatorowie chcieli w ten sposób zachęcić ogół rzemieślników do zapisywania się na członków Resursy. Jeżeli takie istotne były pobudki, to bardzo wątpliwe, czy wydadzą one w całej pełni pożądane rezultaty. Może tą drogą przybyć *trochę* członków Resursy i *trochę* uczestników Kasy, gdy tymczasem przy niekrępowaniu ogółu rzemieślników może przybyć *dużo* uczestników Kasy. Wszakże pod tym względem zarząd Kasy powinien się wzorować na organizacji Kasy Resursy Rzemieślniczej Warszawskiej, która dała dostęp wszystkim rzemieślnikom, nawet nie należącym do Resursy.

Nowy typ pomocników lekarskich.

Łódź prawdopodobnie zdobędzie się wkrótce na nieznany u nas typ pomocników lekarskich. Mianowicie poruszono myśl założenia Kursów specjalnych dla kształcenia pomocników lekarskich, którzyby zastąpili dzisiejszych felczerów sanitarnych. Zadaniem wychowańców tych kursów będzie pielęgnowanie chorych w szpitalach a nawet czasowe zastępowanie lekarzy.

Kursy mają mieć program

o wiele szerszy, niż program szkół felczerskich i dzięki temu ci specjaliści będą mogli z większym pożytkiem dla ogółu niż felczerzy, praktykować także na wsi w okolicach nie posiadających lekarzy. Wykłady teoretyczne obejmą: anatomję, fizjologję, hygienę, nauki przyrodnicze i inne. Polem zajęć praktycznych będą szpitale miejscowe. Kursy mają być otwarte przy łódzkiem laboratorjum miejskiem, co ułatwi prowadzenie na miejscu zajęć praktycznych



Gmach łódzkiego gimnazjum polskiego w którym mieszczą się kursy techniczne W. Kujawskiego.

z dziedziny chemji i nauk przyrodniczych. Ustawa tych kursów wzorowana jest na programie istniejących za granicą t. zw. Infirmerji sanitarjuszów. Przy kursach ma być także stworzone biuro pośrednictwa pracy dla wychowawców tej uczelni.

Ten nowy typ pracowników lekarskich jest tak dalece pożądany, że chyba zbytecznie dowodzić i tylko trzeba przyklasnąć tej myśli i popierać usilnie jej urzeczywistnienie.

Dziwne zjawisko!

W życiu ekonomicznem łódzkiem daje się spostrzegać dziwne zjawisko, nie notowane dotąd przez ekonomistów świata. Oto, im gorzej idą wyroby bawełniane, tem lepiej idzie nafta. Chcąc tedy wiedzieć, jak idą tkaniny łódzkie, trzeba przedewszystkiem zbadać, w jakiej ilości dowieziono nafty do Łodzi. Ktoby chciał bliżej zbadać to ciekawe zjawisko ekonomiczne, odsyłamy go do „Braci XX“, których fabryka przed kilku tygodniami spaliła się w Łodzi. Właściciele tego zakładu spalonego mogą dostarczyć cennych wskazówek badaczowi, któryby chciał napisać studjum *„O znaczeniu nafty w przemyśle włóknistym“*. Zastrzedz tylko musimy, że na razie wywiad ten może napotkać pewne trudności, gdyż „Bracia XX“ są obecnie w kłopocie: oddano ich pod sąd, właśnie z powodu tej nafty-figlarki, która widocznie była fałszowana, jak wiele produktów na rynku łódzkim i dlatego... nie chciała się palić. Skutkiem tego kawałki towarów niespalonych dostały się do laboratorjum chemicznego, które stwierdziło obecność nafty w tkaninach fabryki „Braci XX“.

Dostawcy nafty na rynek łódzki czują się bardzo pokrzywdzonymi taką opinją laboratorjum chemicznego i utrzymują, że nafta jest dobra, nie jest zanieszczyczona żadnym produktem niepalnym i całą winę zwalają na łódzką straż ogniową, która tak jest sprawna w tłumieniu pożarów, że nawet potrafi uratować sztuki tkanin, przesyconych naftą.

Heron.



KUPLETY ŁÓDZKIE.

(Autor poświęca kabaretom łódzkim)

W pracy ciężkiej w magistracie
Stracił zdrowia moce,
Więc napisał o sił stracie,
Czekał dni i noce.
By ratować swoje zdrowie,
Żądał zapomogi,
Przyznano mu ją — w połowie...
Gdy wyciągnął nogi...

* * *

Na wystawie rzemieślników
Stał się dziw nad dziwy:
Koło kiosków i stolików
Wyrósł bruk prawdziwy.
Więc dla łodzian na wystawie
Okazja nielada!
Oglądają, czego prawie
Ich gród nie posiada.

* * *

Stała się rzecz niesłychana;
Był w Łodzi dzień święta:
Ani jedna kłuta rana,
Ani jedna cięta! *)

on.

*) Ażeby czytelników naszych nie wprowadzać w błąd, musimy wyjaśnić, że to jest proroctwo poety na daleką przyszłość. Za naszych błogich czasów w Łodzi takiego dnia jeszcze nigdy nie było. *przyp. Red.*

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, rocznie rb. 4.— półr. rb. 2.— kwart. rb. 1.— Numer pojed. kop. 10, halerzy 25.
W Królestwie i Cesarstwie z przes. poczt. „ „ 4.60 „ „ 2.30 „ „ 1.15
Za granicą i za oceanem „ „ „ „ 5.— „ „ 2.50 „ „ 1.25
W Austrji i Galicji „ „ „ 12 kor. 50 h. „ 6 kor. 50 h. „ 3 kor. 30 h. Zmiana adresu—20 k.

CENA OGŁOSZEŃ: Na 2 str. okładki, przed tekstem (wiersz petitowy) 40 kop. **Nadesłane**, w tekście—75 kop. **Reklamy**—40 kop. **Ogłoszenia** na 3 str. okładki 20 kop. **Na 4 str. okładki**—30 kop.

Redakcja otwarta od g. 12 do 3 po poł. i od g. 5 do 7 w. Administracja otwarta od g. 9 rano do g. 7 w.

Przedstawicielstwo na Łódź: Biuro dzienników „Promień“.

Wydaw. „Warszawska Spółka Nakładowa.“ Redaktor **Feliks Kwaśniewski**. Kierownik liter. **Wacław Grubiński**.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.